

Pismo założone przez PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

# GŁOS POLONII

grudzień 2005 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

**Nr 83**



**Wesołych  
Świąt  
i Szczęśliwego  
Nowego Roku  
życzą Zarząd i Redakcja**





# Boże Narodzenie



■ Boże Narodzenie – rodzinne święta pełne pięknych tradycji i podniosłego nastroju. Otwiera je wieczór wigilijny, który jest najbardziej uroczystym i najbardziej wzruszającym wieczorem roku.

Na powstanie świąt Bożego Narodzenia, obchodzonych od IV w. n.e. złożył się bardzo długi i skomplikowany proces historyczny, którego pierwsze stadia giną w pomroce dziejów. Zwyczaje ludowe i obrzędy religijne różnych wyznań, narodowości i kręgów kulturowych nawarstwiały się na przestrzeni wieków, splatały ze sobą i łączyły w przedziwne formy. Antyczne i pogańskie zespoliły się ze zwyczajami chrześcijańskimi, a każdy naród zabarwił je specyficznymi cechami własnej kultury i nadał im własną treść.

Obchodzone przez chrześcijan święto Bożego Narodzenia zbiega się z dawnymi świętami hellenistycznymi i świętami słowiańskiego pogaństwa. Starożytni rzymianie od 17 do 22 grudnia obchodzili Saturnalia, 23 grudnia Larentalia – święto zmarłych, a 25 grudnia Święto Narodzin Niezwycięzonego Słońca. Dla pogańskich Słowian był to pierwszy dzień nowego roku, 24 grudnia natomiast świętem zmarłych, będącym jednocześnie ostatnim dniem roku i wigilią zimowego święta przesilenia dnia z nocą. Niezwyciężonemu Słońcu pogańskiego świata kościół katolicki przeciwstawił Chrystusa jako słońce sprawiedliwości i dzień Narodzin Niezwycięzonego Słońca zamienił w narodziny Zbawiciela Świata. W obrzędowości świąt Bożego Narodzenia splatają się zatem ze sobą poważne i smutne momenty związane z pogańskim kultem zmarłych z niefrasobliwym nastrojem rzymskich obrzędów saturnalijsko noworocznych i tajemniczym charakterem nocy wigilijnej, z którą związane są liczne wierzenia. Noc ta w wierzeniach ludowych jest okresem czarów, dziwów, niesamowitych zjawisk i nadprzyrodzonych mocy, rządzonych przez tajemniczy i nieodgadniony świat zmarłych.

## Leopold Staff GWIAZDA

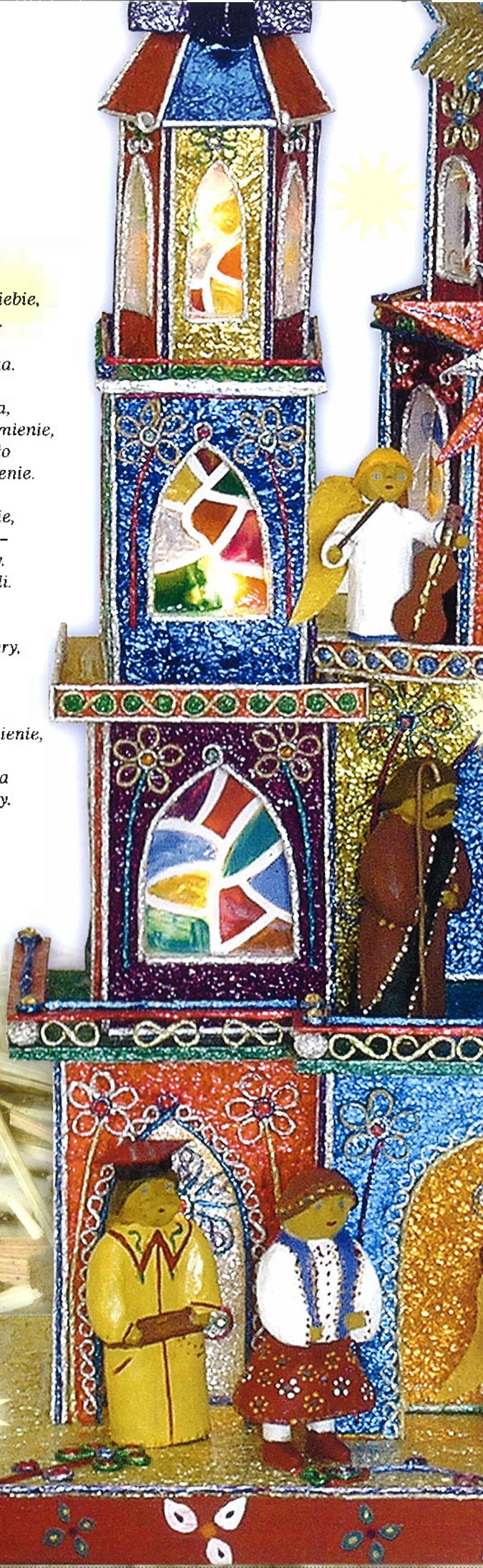
*Świeciła gwiazda na niebie,  
srebrna i staroświecka.  
Świeciła wigilijnie,  
Każdy zna ją od dziecka.*

*Zwisaly z niej z wysoka,  
Długie, błyszczące promienie,  
A każdy promień to było  
Jedno świąteczne życzenie.*

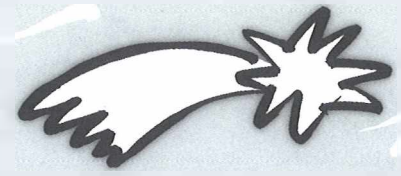
*I przyszli – nie magowie,  
Już trochę podstarzali –  
Lecz wiejscy kolednicy.  
Zwyczajni chłopcy mali.*

*Chwycili za promienie  
Jak dzwonnicy za sznury,  
Ażeby śliczna gwiazda  
Nie uciekła do góry.*

*Chwycili w garść promienie,  
Trzymają z całej siły.  
I teraz w tym rzecz cała  
By się życzenia spełniły.*







## Tadeusz Kubiak WIECZÓR WIGILIJNY

*Biały obrus lśni na stole,  
Pod pomnikami siano,  
Płoną świeczki na choince,  
Co tu przyszła na noc.*

*Na talerzu kluski z makiem,  
Karp jak księżyc srebrny.  
Zasiadają wokół stołu  
Dziadek z babcią, krewni.*

*Już się z sobą podzielili  
opłatkiem rodzice.  
Już złożyli wszyscy wszystkim  
Moc serdecznych życzeń.*

*Kiedy mama się dzieliła  
Ze mną tym opłatkiem,  
Miała w oczach tży, widziałem,  
Otarła ukradkiem.*

*Nie wiem, co też mama chciała  
Szeptać mi do ucha:  
Bym na drzewach nie darł spodni,  
Pani w szkole słuchał...*

*Niedojrzałych jabłek nie jadł,  
Butów tak nie brudził...  
Nagle słyszę, mama szepce.  
Bądź dobry dla ludzi.*

Kościół katolicki w ciągu wieków zwalczając pozostałości pogańskich wierzeń był niezwykle tolerancyjny wobec ludowych zwyczajów świątecznych i obrzędów, do których lud był przywiązany. Po upływie bardzo długiego czasu nadał im nowy sens, wypełnił własną treścią. W początkach naszej ery w ten sam dzień obchodzone uroczystość pogańską i chrześcijańską.

Dawni Słowianie wierzyli, że w dzień wigilijny zjawiają się na ziemi dusze zmarłych, przybierając postać wędrowców, zwierząt, szczególnie wilków i przychodzą do swoich domów. W tym dniu nie można było wykonywać niektórych prac, aby nie wypłoszyć niewidzialnych gości, nie wolno się było kłócić, płakać, pożyczać czegoś od sąsiadów, zwłaszcza ognia, któremu nadawano szczególne znaczenie. Ogień podtrzymywano przez całą noc, aby zziębnięte dusze zmarłych mogły się przy nim ogrzać. Wierzono, że jaka jest wigilia, taki będzie cały następny rok. Pod wpływem religii chrześcijańskiej duchy zmarłych zastąpione zostały przez innych gości: Matkę Boską, świętych pańskich, aniołów niebieskich.

W religii chrześcijańskiej wieczerza wigilijna zaczęła się wielogodzinnym widowiskiem kościelnym, na które wierni przynosili jado i napoje. Tradycja dzielenia się opłatkiem pochodzi od prastarego zwyczaju eulogii czyli obdarowywania się chlebem nieofiarnym, jaki zachował się z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Do Polski zwyczaj ten przedostał się z południowej Europy. Sama wieczerza wigilijna przypomina dawną agape tj. Ucztę pierwszych chrześcijan na pamiątkę wieczerzy Pańskiej.

Od słowiańskich uczt zaduszných kolacja wigilijna składała się z potraw postnych, co dało wyraz staropolskiej nazwie „postnik”, „pośnik”. Na Litwie wieczerza wigilijna nosiła nazwę „kutia”, „kucja”, od nazwy potrawy stanowiącej podstawę zaduszkowej uczy Słowian. Ale były i inne stare nazwy „kolenda”, „Pańska Wieczerza”. Dopiero później zaczęła się przyjmować nazwa „wigilia”, pochodząca od łacińskiego słowa „vigilia” - czuwanie. W kościele katolickim wigilią zwie się każdy dzień poprzedzający większe święto i jest to zawsze dzień postny.

Do tradycji wigilijnych należy, aby do wieczerzy zasiadała parzysta liczba osób, ponieważ nieparzysta wróżyć miała rychłą śmierć jednego z biesiadników. Najbardziej obawiano się liczby 13, uważanej za złowieszczą liczbę przy Ostatniej Wieczerzy w Ogrójcu, gdy Chrystus siadł do stołu z 12 apostołami. Jeśli w gronie rodzi-





ny i siadających razem domowników liczba osób była nieparzysta, to zapraszano do stołów szlacheckich kogoś z czeladzi, a chłopcy i mieszczańscy zapraszali chętnie żebraków na pamiątkę tego, że Chrystus jadał razem z ubogimi. Przy stole siadano zwykle według wieku, aby jak mawiano „tymże umierać porządkiem”.

Według dawnych zwyczajów ilość obrzędowych potraw powinna być nieparzysta, dochodząca nawet do 13, wierzono bowiem, że to ma przynieść urodzaj w przyszłym roku. Wierzono też, że potrawy na wieczerze wigilijną powinny się składać ze wszystkich płodów pola, sadu, ogrodu, lasu i wody, bo gdyby które opuszczono, nie obrodziłyby w roku przyszłym. Stary zwyczaj nakazywał skosztowanie każdej potrawy, gdyż w przeciwnym wypadku tego, czego nie spróbowano, również zabrakłoby w przyszłym roku.

Ważną rzeczą było przygotowanie izby jadalnej i nakrycie stołu. Na stole pod śnieżnobiałym obrusem i przystrojonym gałązkami świerku rozścielano siano, co w czasach pogańskiego słowiaństwa było ofiarą dla bożka Ziemiennika, a w epoce chrześcijańskiej jest przypomnieniem miejsca narodzenia Chrystusa i siana w żłobku.

Do wieczerzy wigilijnej zasiadano, gdy pierwsza gwiazda ukazała się na niebie i wszystko musiało być na stole, aby nikt nie potrzebował od niego odchodzić przed jej ukończeniem. Odejście bowiem miało oznaczać śmierć przed następną wigilią.

Najważniejszym momentem polskiej wigilijnej wieczerzy jest dzielenie się opłatkiem. Mimo, że zwyczaj ten pochodzi z południa Europy, jedynie w Polsce jest znany, i przekształcił się w odrębny i jedyny, który tak głęboko zapadł w serce każdego Polaka, że ma dla niego znaczenie niemal mistyczne.

Historia naszego narodu, na ogół tragiczna w ostatnich dwustu latach, sprawiła, że różne wyroki i „ukazy” skazywały Polaków na Sybir, do obozów koncentracyjnych, na emigrację, ale zawsze i wszędzie w noc wigilijną zbierali się Polacy, aby okazać sobie łączność i wzajemną miłość, żeby przełamać się opłatkiem.

Dzielenie się opłatkiem rozpoczynał zawsze pan domu, w jego zastępstwie najstarszy syn, a potem każdy z obecnych musiał ułamać u drugiego kawałek opłatka i zarazem podać mu swój do ułamania. Dopiero gdy się wszyscy tak podzielili, składając sobie jednocześnie życzenia i żegnając się krzyżem można było zasiadać do wigilijnej wieczerzy.

Najmłodszą tradycją wigilijną jest stro-



# SPOTKANIE

■ Są wydarzenia, których znaczenie znacznie wykracza poza ramy lokalne czy krajowe, o dużej sile oddziaływania na kształtowanie się losów określonych grup społecznych, regionów, a nawet całych państw i narodów. Waga niektórych z nich nie zawsze jest dostrzegana w okresie ich trwania, a także ich inicjatorzy i uczestnicy nie zawsze zdają sobie sprawę ze skutków, jakie wydarzenia te wywołają w przyszłości. Często dopiero po latach, z pewnej perspektywy czasu, możliwe jest dokonanie ich wszechstronnej oceny, uznanie historycznego znaczenia.

25 rocznica powstania polskiej Solidarności była doskonałym momentem dla przypomnienia wydarzeń, jakie w sierpniu 1980 roku miały miejsce w Gdańsku oraz sformułowania ocen potwierdzających ich ogromne znaczenie dla zmian, jakie dokonały się później w Europie, głównie w państwach zaliczanych kiedyś do tzw. „bloku wschodniego”.

Oczywiście sporo imprez i spotkań rocznicowych odbyło się w Polsce, ale o tej doniosłej rocznicy nie zapomniano również na świecie, także w kraju bratanków nad Dunajem. Wydaje się, że było to bardzo potrzebne, gdyż w latach osiemdziesiątych minionego wieku, społeczeństwo węgierskie nie zawsze rzetelnie informowano o działalności polskiej Solidarności. Stąd jeszcze i dzisiaj, wielu mieszkańców Węgier posiada bardzo powierzchowną i nie opartą na faktach wiedzę o tych ówczesnych doniosłych wydarzeniach, które miały także duży wpływ na losy ich ojczyzny.

Zdając sobie w pełni sprawę z potrzeby prostowania pewnych mitów, stereotypów czy niezbyt uzasadnionych opinii o początkach ruchu solidarnościowego, członkowie Klubu Polonia w Székesfehérvárze, wspólnie z Samorządem Mniejszości Polskiej w tym mieście, zorganizowali w dniu 29 października br. w miejscowym domu kultury „Barátság Háza” wieczór rocznicowy poświęcony Solidarności, na który – oprócz Polonii – przybyła znaczna liczba gości, z wiceprezydentem miasta, panem

Andrąsem Szeliorem na czele. W ramach spotkania otwarto wystawę fotograficzną i zaprezentowano ok. 50 zdjęć, z których znaczna część – dotycząca wydarzeń w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku – pochodziła ze znanej w Polsce galerii Erazma Ciołka, a pozostałe zaś przedstawiały niektóre momenty tegorocznych obchodów rocznicowych w Gdańsku. Zamieszczone kopie dokumentów i plakatów pochodziły ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu.

Zorganizowanie ciekawej wystawy – nad przygotowaniem której czuwali Ewa Łazarz i Tamás Luttor – nie przebiegało bezproblemowo, lecz dzięki pomocy Instytutu Polskiego w Budapeszcie, a także Małgosi Takács i Krzysztofa Duckiego – skutecznie usunięto wszelkie przeszkody.

Doskonałym pomysłem było wyemitowanie 40-minutowej relacji filmowej z tegorocznego spotkania w Gdańsku, w której zaprezentowano krótkie wystąpienia zgromadzonych tam znakomitych gości z całego świata oraz ich oceny dotyczące znaczenia Solidarności. Zebrani mieli także okazję zapoznać się z całym wystąpieniem prezydenta Węgier László Sólyoma. Ponieważ z dużego ekranu najczęściej płynęły słowa w języku angielskim wraz z ich polskim tłumaczeniem – organizatorzy postarali się, aby nasi węgierscy uczestnicy spotkania otrzymali streszczenia wystąpień w ich ojczystym języku. Jak się okazało, było to bardzo szczęśliwe rozwiązanie, gdyż wiele opinii i informacji zawartych w tych materiałach wykorzystali obecni przedstawiciele mediów, a szczególnie redaktorzy regionalnej telewizji, którzy opracowali ciekawą relację ze spotkania.

Pięknym, oficjalnym i końcowym akcentem spotkania był występ kilku najzdolniejszych uczniów miejscowej Podstawowej i Średniej Szkoły Muzycznej im. László Hermanna, którzy zaprezentowali utwory F. Chopina i innych kompozytorów polskich. Jak powiedział dyrektor tej szkoły – chętnie przyjmują zaproszenia od



# Z SOLIDARNOŚCIĄ

Polonii, gdyż dorobek polskich kompozytorów jest tak atrakcyjny i bogaty, że mają w czym wybierać i co prezentować.

Po koncercie, przy skromnym poczęstunku i miłej atmosferze w pięknie udekorowanej według wskazówek Marii Tánosné sali – kontynuowano ożywione rozmowy i dyskusje. Można z czystym sumieniem powiedzieć, że wspierany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wieczór poświęcony Solidarności – był kolejnym udanym spotkaniem zorganizowanym przez miejscową Polonię. Także zakładane cele spotkania zostały osiągnięte, gdyż przekazano zebranym sporo informacji i ocen, a oprócz wspomnianej już relacji telewizyjnej, bardzo sympatyczny artykuł – nie tylko o Solidarności, ale tak-

że o miejscowej społeczności polonijnej – ukazał się w regionalnej gazecie „Fejér Megyei Hírlap”. Więści o Solidarności i spotkaniu dotarły także do mniejszości słoweńskiej, gdyż wychodzące w ich ojczystym języku czasopismo „Porabje”, także zamieściło obszerną relację.

Wydaje się, że ważna tematyka spotkania i jego sukces, dodały grupie polonijnych aktywistów nowego impulsu do dalszych działań, którzy już myślą nad koncepcją kolejnego dużego zamierzenia, jakim będzie spotkanie na temat Poznańskiego Czerwca i jego związku z Węgierską Rewolucją w 1956 roku. **Andrzej Straszewski**  
*Wystawę o „Solidarności” zorganizowano też w Erdzie, o czym informujemy szczegółowo na węgierskojęzycznych stronach naszego pisma.*

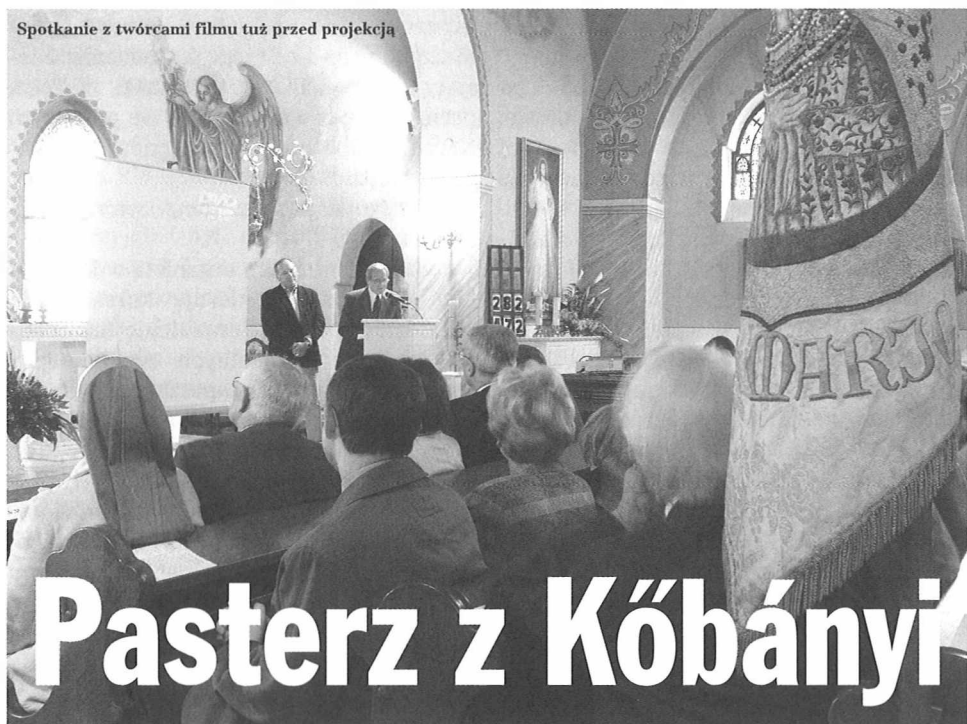


jenie choinki. Kościół początkowo niechętny przyjął potem choinkę i nadał jej chrześcijańską symbolikę „biblijnego drzewa wiadomości dobra i zła”. Zielone drzewko wigilijne według symboliki kościelnej miało też oznaczać wieczną zieleń, nadzieję nieba; świece na drzewku mają przypominać przyjście na świat światłości świata – Jezusa Chrystusa, ale wywodzą się najprawdopodobniej z pradawnego kultu ognia, który chrześcijaństwo wypełniło nową treścią; inne ozdoby wigilijnego drzewa mają symbolizować dary i łaski Boże jakie spływają na świat z nadejściem Odkupiciela. Rozrzucone na choince łańcuchy miały symbolizować węża – kusiciel, jabłka, zwane rajskimi symbolizowały legendarne owoce grzechu z rajskiego drzewa, a błyszcząca na czubku gwiazda – ewangeliczną gwiazdę betlejemską. W czasach zaborów łańcuchy na choince nabrał symbolu narodowego, był tzw. Łańcuchem Niewoli.

W Polsce zwyczaj stawiania choinki, który w Niemczech był już znany od XVIII w. rozpowszechnił się dopiero po 1910 r. Wcześniej były to wigilijne przybrania w formie zawieszono u pułapu wierzchołka sośniny.

Do wigilijnych zwyczajów należy obdarowywanie się prezentami, wywodzące się jeszcze z rzymskich Saturnaliów. W późniejszych czasach zwyczaj ten nazwano „Gwiazdką”, ponieważ według starej wigilijnej tradycji prezenty wręczano zawsze, gdy zapłonęła na niebie pierwsza gwiazdka. Z czasem zaczęto ją utożsamiać z gwiazdą, która wskazywała drogę Trzem Królom spieszącym złożyć hołd i podarki Nowonarodzonemu.

A po wigili następuje Boże Narodzenie, którego najpiękniejszym zwyczajem jest śpiewanie kolęd – pieśni pełnych radości, weseła i szczęścia, mówiących o narodzeniu Pana i jego Matce. Polskie kolędy są nie tylko modlitwą czy pieśnią. Są opowiadaniem. W wielu kolędach na pierwszym planie są zawsze pasterze, parobcy, ich rozmowy, którym za tło służy narodzenie Chrystusa, ale obrazem jest świat polski, polska wieś, polski mróz grudniowy, są kożuchy i czapki, okrywanie Dzieciątka przed zimnem. Nigdzie na świecie pieśń na Boże Narodzenie, pieśń kościelna i świecka zarazem nie stała się tak ogólnie przyjętą, tak ukochaną pieśnią jak Polsce. Śpiewała i śpiewa kolędy cała Polska i to wszędzie te same, w kościele i w domu, w każdym nastroju ducha, bo do każdego nastroju można dobrać bliską kolędę. Pierwsza kolęda pochodzi z 1421 r. i zaczyna się od słów: „Zdrów bądź Królu



Spotkanie z twórcami filmu tuż przed projekcją

## Pasterz z Kőbányi

■ Rok 2005 możemy zapisać w kronikach polonijnych jako Rok ks. Wincentego Danka. W 60. rocznicę Jego śmierci 1 maja oddaliśmy hołd pierwszemu proboszczowi Polonii węgierskiej wystawiając mu pomnik w Ogrodzie Kościoła Polskiego. Staraniem naszego Stowarzyszenia ukazał się Zeszyt Historyczny przybliżający postać zasłużonego dla nas duchownego. Na ścianie Domu Polskiego, który również jest jego zasługą, umieszczona została tablica pamiątkowa sióstr ołżbietanek sprowadzonych przez ks. Danka z Poznania dla sprawowania opieki nad polonijną „starzyzną” i edukowania najmłodszych. Zwieńczeniem całości zaś była zorganizowana na zakończenie Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej prapremiera filmu dokumentalnego „Pasterz z Kőbányi” w reżyserii Grzegorza Łubczyka i Marka Mal-

disa w wypełnionym po brzegi Kościele Polskim. Jest to obraz dokumentalny częściowo fabulizowany (rolę ks. Danka odtworzył z dużym wyczuciem Daniel Józsa) i może właśnie to rozwiązanie sprawiło, że widz przeżywa go tak jakby osobiście uczestniczył w drodze życiowej ks. Danka od chwili przybycia na Węgry aż do śmierci. Narracja oparta na głębokich sentencjach zaczerpniętych z psalmów pozwoliła wczuć się w wewnętrzne zmagania duchownego budząc w widzu wzruszenie i napięcie trwające do ostatniego kadru tego wspaniałego w moim odczuciu obrazu. A co dopiero powiedzieć o wzruszeniu tych, którzy znali ks. Danka osobiście jak Julia Koziorowska czy Ernest Niżałowski, których oblicza wyraźnie zdradzały głębokie przeżycie 45 minut wspomnień tamtych lat. (jk)





# SZILVESZTER ROSTETTER

Anielski”. „Przybieżeli do Betlejem” jest z 1631 r. Podobno autorem pierwszej kolędy jest św. Franciszek z Asyżu, a ojczyzną kolęd były Włochy. Przez Zachód dotarły one do Polski przypuszczalnie w XIV wieku. Pierwsze polskie kolędy zostały przełożone ze śpiewników braci czeskich na samym początku XV wieku. W XVII i pierwszej połowie XVIII w. polska kolęda przeżywa złoty wiek i wywiera ogromny wpływ na kraje kościoła wschodniego. Autorem bardzo popularnej do dziś kolędy „W źłobie leży” był wielki kaznodzieja i stylista Piotr Skarga. Napisana została do melodii poloneza koronacyjnego króla Władysława IV. Polskie kolędy upodobały sobie melodie popularnych tańców: poloneza, krakowiaka, mazura. W różnych okresach historii do starych kolęd pisano nowe słowa o treści patriotycznej. Kolędy śpiewa się aż do 2 lutego, najpiękniej jednak rozbrzmiewają one w okresie Bożego Narodzenia.

Alicja Nagy

## Kolędnicy

■ Obchody kolędnicze zwane też chodzeniem po kolędzie odbywające się w okresie świątecznym Bożego Narodzenia i połączone zawsze z wyprasaniem darów, mają zasięg europejski, a ich początki sięgają średniowiecza.

W Polsce „chodzenie po kolędzie” znane było i występowało powszechnie we wszystkich regionach i to zarówno na wsi, jak i w miastach, tu zwłaszcza w dzielnicach podmiejskich. (Zwyczaj ten, zubożały i uproszczony w swej treści, był praktykowany głównie przez dzieci i młodzież z robotniczych rodzin zamieszkujących osiedla bloków z betonowej płyty...)

Od 26 grudnia, a więc od drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia, do 6 stycznia, czyli do święta Trzech Króli obchodziły domy grupki kolędniczków. Były to zwykle dzieci lub młodzież z biednych rodzin, byli to także ubodzy uczniowie i studenci, zwłaszcza zaś zacy krakowscy. W zamian za powinszowania składane gospodarzom z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, za odśpiewane kolędy lub odegrane przedstawienie amatorskie otrzymywali oni pieniądze i świąteczne przysmaki.

Poszczególne grupy kolędnicze różniły się między sobą przebraniem, rekwizytami, repertuarem odgrywanych scenek.



■ I oto spełniło się marzenie wielu działaczy polonijnych i ks. proboszcza naszego Polskiego Kościoła. Mamy wreszcie swój chór, co prawda jeszcze w powijakach, ale już w jego wykonaniu mogliśmy wysłuchać przepiękną staropolską pieśń religijną „Bogurodzicę”.

Działa pod kierunkiem Szilvesztra Rostettera, wykładowcy w szkole muzycznej, organisty i kompozytora. Członkami są nasi rodacy z Budapesztu, którzy chcą śpiewać i dysponują wolnym czasem w każdy poniedziałek wieczorem, kiedy to odbywają się próby chóru w Kościele Polskim.

Okazją do spotkania z panem Szilvesztretem stał się koncert chóru Orlando z Veszprém w dniu 6 listopada, poświęcony pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II z okazji Jego imienin, podczas którego artysta wykonał otwór na organy Totus Tuus Henryka Mikołaja Góreckiego, a polski chór wspomnianą już „Bogurodzicę”.

– Co skłoniło Pana do założenia chóru przy naszym Polskim Kościele? Czyżby polskie pochodzenie, zwłaszcza, że tak ładnie mówi Pan po polsku?

– Z pochodzenia właściwie jestem Szwajcarem zamieszkałym na Węgrzech. Polską natomiast, jej muzyką, kulturą, literaturą zacząłem się zajmować jeszcze w szkole średniej. Ale żeby nie korespondować w języku rosyjskim kupiłem sobie słownik polsko-węgierski, który wówczas nie był jeszcze towarem deficytowym, książkę do gramatyki i sam zacząłem się uczyć polskiego. Do 1981 r. często bywałem w Polsce, miałem więc okazję szlifować język. Chciałem nawet studiować w Polsce, ale nie uzyskałem zgody władz węgierskich. Od 1981 r. aż do 2002 r. nie tylko że nie mogłem pojechać do Polski, ale i wszystkie moje kontakty z tym krajem jakoś się

urwały. Na szczęście teraz sytuacja radykalnie się zmieniła z czego jestem bardzo szczęśliwy. Często jeżdżę do Krakowa z koncertami, wykładami i próbuję doprowadzić do współpracy między instytucjami muzycznymi Krakowa i Veszprém. Z Krakowem, jak wiadomo, był bardzo związany Ojciec Święty, który dla mnie był wielkim człowiekiem, autorytetem i dlatego postanowiłem zrobić koncert poświęcony Jego pamięci. Odbył się on już kilkakrotnie, wyszła nawet ciesząca się dużym zainteresowaniem płyta CD. Cieszę się bardzo, że i ksiądz Leszek Kryza zaprosił nas do Polskiego Kościoła.

W czasie rozmowy z nim wyłoniła się też sprawa chóru. Zaoferowałem swoją pomoc i bardzo się cieszę, bo praca z Polakami sprawia mi ogromną radość, bo czuję się wśród nich jak w bardzo bliskiej rodzinie. Są tak sympatyczni, że po całodziennej pracy przychodząc w poniedziałki wieczorem na próby po prostu wypoczywam. Odnoszę wrażenie, że i członkowie chóru też czują się ze mną dobrze. Teraz przygotowujemy się do Bożego Narodzenia. Niestety, ze względu na obowiązki w Veszprém nie będzie mnie tutaj, ale po Bożym Narodzeniu wystąpimy z koncertem polskich kolęd.

– Jest Pan organistą, kompozytorem, wykładowcą...

W Veszprém jestem organistą w kościele Św. Małgorzaty i kieruję kursami dla organistów, od 4 lat organizuję też Festiwal Chórów Kościelnych Archidiecezji Veszprémkiej, w Budapeszcie uczę teorii i historii muzyki w szkole muzycznej, ale mam też mnóstwo innych zajęć, do których ku mojej radości dołączyły i sprawy w Krakowie, o czym już wspomniałem.

– Ponieważ jest Pan nie tylko wykonawcą, ale i kompozytorem, to zapewne ma Pan ulubionych mistrzów.

– Dla mnie ważny jest nie tyle kompozytor, ile jego utwory, które działają na mnie artystycznie. Ale na pewno takim niedoścignionym wzorem jest dla mnie Jan Sebastian Bach i Wolfgang Amadeusz Mozart.

Myszę jednak, że jako miłośnik Polski i jej muzyki nie mogę nie wspomnieć i o kompozytorach polskich, przede wszystkim o wielkim geniuszu muzycznym Fryderyku Chopinie. Lubię także Karola Szymanowskiego, Mieczysława Karłowicza, niektóre utwory Krzysztofa Pendereckiego, Witolda Lutosławskiego, utwory organowe Feliksa Nowowiejskiego, a z muzyki dawnej Radomskiego, Szarzyńskiego.

– Dziękuję za rozmowę, życząc owocnej pracy na niwie polsko-węgierskiej i zapewniam, że z niecierpliwością oczekujemy na koncert polskich kolęd.

– Ja również dziękuję za spotkanie i zapraszam jeszcze wszystkich chętnych do naszego chóru.

Notowała: Alicja Nagy



# Po raz 20.

■ Chyba nikt – włącznie z Grzegorzem Łubczykiem, autorem ekspozycji – nie spodziewał się, że wybrane przez niego archiwalne fotografie z wojennego zbioru Józsefa Antalla seniora spotkają się z tak dużym zainteresowaniem! Po pracowitej wędrówce po Polsce wystawa „Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu” od 25 listopada do 30 grudnia br. prezentowana jest w Muzeum Wychodźstwa Polskiego im. Ignacego Jana Paderewskiego w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Do Podchorążówki, zamienionej w ww. Muzeum, na dwudzieste już spotkanie z polską epopeją wojenną na Węgrzech przybyło znakomite grono Gości. Zaproszenie Dyrektora Łazienek Królewskich – prof. Marka Kwiatkowskiego, Ambasadora RW – Miháya Gyóra i Dyrektora TV Polonia – Antoniego Bartkiewicza m.in. przyjęli i byli obecni: b. Prezydent RP – Ryszard Kaczorowski z Małżonką, Nuncjusz Apostolski w Polsce – abp Józef Kowalczyk, Ambasadorka Izraela – David Peleg, wielu dyplomatów węgierskich z Radcą-Ministrem Pełnomocnym – Ferencem Puskasem, nowe kierownictwo WIK – István Gordon i Krisztina Jerger, Rektor i Prorektor Akademii Polonijnej w Częstochowie – ks. prof. Andrzej Kryński i o. prof. Eustachy Rakoczy ZP, Kapłan Rodzin Katyńskich – ks. prał. Zdzisław Peszkowski, wiceprezes IPN – prof. Witold Kulesza, poseł dwóch kadencji – dr Tadeusz Samborski, dyrektor Muzeum Woj-

ska Polskiego – płk Jacek Macyszyn i jego zastępca – Henryk Banasiuk, prezes Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich – Jan Stolarski, liczni przedstawiciele mediów.

O serdecznym przyjęciu dziesiątek tysięcy polskich uchodźców wojskowych i cywilnych wzruszająco mówił jeden z honorowych Patronów wystawy – abp Kowalczyk, który po raz trzeci uczestniczył w jej otwarciu. Wyraził on jednocześnie uznanie b. Ambasadorowi – Grzegorzowi Łubczykowi za aktywne upowszechnianie prawdy o tym, co działo się na Węgrzech w latach 1939 – 1945. Te słowa odnosiły się zarówno do ekspozycji, jak i filmu o Henryku Sławiku, zrealizowanego razem z Markiem Maldisem. Wyjątkowy wieczór w Łazienkach uzupełnił pokaz dwóch filmów dokumentalnych TVP ww. autorów: „Henryk Sławik. Polski Wallenberg” i „Sławik po hebrajsku”, a wystawę wzbogaciły gabloty z nawiązującymi doń artykułami prasowymi, zaproszeniami, plakatami, listami, w tym od prezydenta RW Ferencza Madla, książkami (polskie i węgierskie wydanie „Polskiego Wallenberga” G.Ł.), dyplomami i Kryształem TV Polonia za najlepszy film tej anteny w 2004 roku, a także wystawa fotografii Marka Maldisa z planu filmu o naszym Bohaterze rodem ze Śląska.

Oprowadzając Gości po wystawie, Grzegorz Łubczyk przedstawił JEJ drogę do Łazienek: Budapeszt (Dom Polski), Érd, Keszthely i w Polsce: Łódź, Warszawa (WIK), Lubaczów, Lublin, Legnica, Kraków, Krynica, Piwniczna Zdrój, Czarnocin, Wolbórz, Sulejów, Piotrków Tryb. /kościół bernardynów/, Tomaszów Maz., Radomsko, Podkasztorze (opactwo cystersów), Piotrków Tryb. (inauguracja roku akadem. w filii Akademii Świętokrzyskiej). Dodajmy, że inicjatorką „naszej” wystawy w Łazienkach była Urszula Maciejewska – Stefańska, Pani ogrodnik tego królewskiego parku. /jk/



Chodzono więc po kołędzie z żywymi zwierzętami, z gwiazdą, z szopką (teatrzykiem kukiełkowym), przychodziły do domów tzw. „Herody” – grupka odgrywająca przedstawienie o Bożym Narodzeniu i królu Herodzie, przychodziły wreszcie dzieci bez żadnych rekwizytów, a jedynie śpiewające kołedy i proszące o wsparcie, a głównie o świąteczne jadalno.

Dzięki chodzeniu „po kołędzie” wykreowały się z czasem interesujące formy oryginalnego teatru ludowego, który jeszcze w okresie międzywojennym, a także w pierwszych latach po wojnie był – szczególnie na wsi – ogromnie popularny i lubiany.

Kołędnicy, zwłaszcza ci nieco doroślejsi, mieli okazję do popisania się przed swymi widzami kunsztem aktorskim, fantazją, dowcipem, humorem, zręcznością i swadą oraz pomysłowością w wykonaniu rekwizytów i kostiumów. Wizyty i występy kołędników były zatem wielką atrakcją dla mieszkańców wsi. Miały też pewien aspekt ekonomiczny. Datki zebrane przez kołędujące dzieci i młodzież bywały istotnym, liczącym się wsparciem dla najbiedniejszych rodzin, a przynajmniej pozwalały biedakom na skosztowanie lepszego świątecznego jadalno, na które nie było ich stać.

Obchody kołędnicze spełniały ponadto pewne funkcje społeczne i wychowawcze. Dzięki nim bogatsi mieszkańcy wsi czuli się moralnie zobowiązani do wspierania ubogich, zwłaszcza w okresie świątecznym, zaś kołędnicy kwestowali i zbierali swe datki „honorowo”, bo za życzenia pomyślności za odśpiewanie kołęd i odegranie „jasełek”.

Opuszczając dom gospodarza wyśpiewywali podziękowania za „kołędę” – czyli otrzymane datki i życzyli im pomyślności i dobrych urodzajów w nadchodzącym roku:

*– Za kołędę dziękujemy,  
Zdrowia szczęścia winszujemy  
Na ten Nowy Rok!  
Bądźcie państwo szczęśliwymi  
Oraz błogostawionymi  
Na ten Nowy Rok!*

W obecnych czasach obchody kołędnicze w swych dawnych, tradycyjnych formach należą już do rzadkości. Spotkać je można sporadycznie w małych wsiach południowej Polski. Prezentują je natomiast w wielu miejscach instytucje kulturalne jak muzea, skanseny oraz zespoły ludowe. W tej więc formie chroniona jest od zapomnienia ta niezwykle interesująca, oryginalna dziedzina ludowego folkloru polskiego.

Jerzy Kochanowski



Otwarcie wystawy zaszczylił b. Prezydent RP Ryszard Kaczorowski (trzeci z lewej)





# Szopki krakowskie



■ Szopki krakowskie (Betlejem krakowskie) to związane ze świętami Bożego Narodzenia dzieła sztuki rękodzielniczej przedstawiające miniatury zabytkowych budowli Krakowa.

Pierwsze szopki powstały w Krakowie w połowie XIX wieku. Tworzyli je cieśle, murarze z Krakowa i okolic. Wzorem architektonicznym był przede wszystkim kościół Mariacki, ale wykonywano także miniatury Wawelu, Sukiennic, Barbakanu. Szopki stanowiły scenę teatru ludowego z kukiełkami. Postaci należały do dwóch splatających się światów: biblijnego, przedstawiającego narodziny Jezusa i świeckiego, wciąż zmienianego i aktualizowanego, wyrosłego z wątków historycznych, patriotycznych, obyczajowych, satyrycznych.

We współczesnych szopkach kukiełki zostały zastąpione nieruchomymi figurkami, które przedstawiają zarówno postaci historyczne, jak i współczesnych polityków, artystów; czerpią z folkloru, legend krakowskich (ze szczególnie popularną o Smoku Wawelskim).

Od 1937 roku corocznie odbywa się konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską, z wystawą pokonkursową w Krzysztoforach w Rynku Głównym. W budowaniu szopek od lat specjalizują się całe rody współczesnych cieśli.

([http://pl.wikipedia.org/wiki/Szopki\\_krakowskie](http://pl.wikipedia.org/wiki/Szopki_krakowskie))

\*\*\*

Zwyczaj budowania szopek bożonarodzeniowych w ogóle wywodzi się z tradycji ustawiania w kościołach wielofiguralnych kompozycji przedstawiających oko-

# LACHY i KESZI



■ Powyższe słowa oznaczają dwie przyjazne sobie grupy etniczne żyjące po obu stronach granicy pomiędzy Polską a Węgrami. Etymologia określenia Lachy ma związek z podstawowym znaczeniem słowa Lach, czyli Polak, w języku ludów zamieszkujących niegdyś obszary położone na wschód i południe od granic Polski. Natomiast „Lach” wywodzi się od „łęd”, lub „łęda” oznaczające równinę, pola nieuprawne. Podobne pochodzenie ma nazwa słowiańskiego plemienia Łędzian. (Nie trzeba zatem wyjaśniać, dlaczego Węgrzy nazywają nasz kraj „Lengyelország”). Zasięg występowania owego plemienia to region lewego brzegu dorzecza Dunajca obejmujący m.in. Centrum Kotliny Sądeckiej.

Keszi natomiast to z jedno prastarych plemion madziarskich. Waleczni Kesziowie pełnili rolę strażników zachodniej i południowej granicy Węgier, później zamków w Kaposvárze i Budzie. Za swą służbę, która trwała 24 lata otrzymywali nadania ziemskie zakładając na terenie całego kraju osady, także w rejonie Spiszu. Kilkanaście z nich przetrwało do dziś w postaci gmin i miasteczek jak np: Ipolykeszi, Budakeszi, Várkeszi, Gyulakeszi, Papkeszi, Karancseskezi, Magyarkeszi czy wreszcie – Dunakeszi.

\*\*\*

Po tym historycznym wprowadzeniu możemy stwierdzić, że Lachy i Kesziowie mają ze sobą coś wspólnego. Chociażby to, iż w dzisiejszym Dunakeszi mieszka kilku Lachów. Sympatia mieszkańców tej miejscowości oraz kontakty kulturalne z Lachami mają już swoją długą tradycję. Szczególnie aktywny ich okres przypada na lata 30. ubiegłego stulecia, i to dzięki dwóm zamieszkałym tu wybitnym postaciom: Béli Jászowi oraz Józsefowi Lányi. Pan Jász był wtedy wiceprzewodniczącym Węgierskiego Związku Narodowego w ramach, którego kierował on sekcją Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Lányi zaś oprócz funkcji dyrektora tutejszych Zakładów

Kolejowych kierował prężnym Ośrodkiem Kultury, którego trzon stanowiło Stowarzyszenie „Magyarság”. W wyniku współpracy tych panów działający przy ośrodku chór męski i orkiestra dęta „Magyarság” nawiązały i prowadziły żywe kontakty z zespołami w Polsce. Podobnie tutejsi skautowie, którzy podczas Jamboree w Gödöllő w 1933 rozpoczęli współpracę z harcerzami polskimi. Owocem tego było głośne tournée blisko 200-osobowego zespołu Stowarzyszenia „Magyarság” w Polsce w czerwcu 1934 r. Jeszcze tego samego roku doszło do rewizyty.

Orkiestra i chór z Dunakeszi w latach 30. były nierozłącznym punktem niemal wszystkich uroczystości celebrujących przyjaźń Polsko – Węgierską. Miały one w swym repertuarze Hymn Polski, Rotę, Boże coś Polskę oraz Marsz I Brygady z tekstem w języku polskim. Występowali także na imprezach polonijnych oraz w Kościele Polskim. Zespół posiada w swoim archiwum wiele polskich pamiątek: plakatów, zaproszeń, wycinków z prasy o występach w Polsce, listów, a wśród nich oryginalny list księdza Danka z zaproszeniem do udziału chóru w uroczystości poświęcenia ukończonego Domu Polskiego. Historia kontaktów i związków „Magyarság” z Polską, która trwała nieprzerwanie do chwili wybuchu wojny jest bardzo bogata. Uważam, że warta jest bardziej szczegółowego opracowania i tu widzę kolejne zadanie dla naszego lokalnego samorządu. Ale to już zupełnie inny temat.

Jak wspomniałem wyżej, w Dunakeszi i okolicy mieszka kilkanaście polsko-węgierskich rodzin. Ja sam trafiłem tu stosunkowo niedawno, bo zaledwie przed ośmioma laty, i z miejsca poczułem się jak u siebie w domu. Przyjazny kontakt z kierownictwem domu kultury oraz lokalnymi władzami sprawiły, iż niezwykle pozytywnie przyjęto w 2002 roku fakt powstania w mieście Samorządu Mniejszości Polskiej. Wcześniej istniał tu jedynie samorząd Romów.



Jednym z głównych zadań, jakie wówczas postawił przed sobą nasz samorząd było reaktywowanie kontaktów kulturalnych z Polską. Dunakeszi w ramach powiązań „bratnich miast” od kilkunastu lat prowadziło taką współpracę z Casalgrande we Włoszech oraz Székelykeresztúr w Siedmiogrodzie.

Aby zainteresować mieszkańców miasta Polską postanowiliśmy organizować wycieczki do naszej ojczyzny. Już w pierwszym roku działalności samorządu członkowie tutejszego Klubu Seniora odwiedzili Kraków oraz Sądeczynę zatrzymując się na dwa dni w Starym Sączu. Później gościł tam z występem młodzieżowy zespół pieśni i tańca „Rokka”. Dunakeszi z kolei odwiedziła delegacja działaczy kulturalnych ze Starego Sącza z wiceburmistrzem na czele, aby nawiązać osobisty kontakt i zapoznać się z możliwością współpracy. W następnym roku liczna grupa Węgrów z naszego miasta wzięła udział w tradycyjnym Jarmarku Św. Kingi na głównym rynku Sącza, gdzie rzemieślnicy prezentowali na żywo swój kunszt. Jeszcze tego samego roku koła wędkarskie w obu miastach, wzajemnie się zapraszając, zorganizowały zawody – w Polsce na Dunajcu, na Węgrzech – na Dunaju!

W bieżącym roku Dunakeszi obchodziło 750. rocznicę swego istnienia (prawa miejskie otrzymało dopiero w XX wieku). Z tej okazji we wszystkich porach roku, czyli czterokrotnie, odbywały się tu masowe imprezy kulturalne. Ostatnia, kończąca jubileuszowe obchody, miała miejsce 11 i 12 listopada. Był to finał konkursu wiedzy o mieście i regionie, w którym brało udział pięć zespołów reprezentujących pięć części miasta. Całość transmitowana była na żywo przez miejscową telewizję. Dodatkowe punkty dla swych drużyn mogli zdobyć mieszkańcy poszczególnych regionów przynosząc do „studia” (w tym przypadku była to olbrzymia sala domu kultury) eksponaty, potrawy czy nawet opowiadając anegdoty i historyjki wiążące się z przeszłością miasta. Kibice rejestrując się przez przystawienie okolicznościowej pieczęci na dłoni, także zwiększali ilość punktów dla swojej drużyny.

Honorowym gościem Dunakeszi tego dnia był burmistrz Starego Sącza – Marian Cycoń. Wraz z nim przybył tu 40-osobowy ludowy zespół pieśni i tańca „Sądeczoki”. W piątek 11 listopada wystąpił on w auli miejscowego gimnazjum. Występ poprzedziła krótka uroczystość upamiętniająca dzień odzyskania niepodległości przez Polskę. I znowu, jak to czynił niegdyś, chór męski przy akompaniamencie orkiestry dętej „Magyarság” odśpiewał hymny narodowe w obu językach. Wiceburmistrz Zoltán László witając licznie przybyłą publiczność, przedstawił historię kontaktów miasta z Polską, podkreślając szczególnie obecne nawiązane ze Starym

Sączem. Stwierdził, że jest to niewątpliwie zasługa polskiego samorządu, którego pracę wysoko oceniają władze miasta. Na koniec wyznał, o czym niewielu dotychczas wiedziało, iż czuje się w części Polakiem, bowiem prababka ze strony matki pochodziła z Polski. Takie powiązania rodzinne nie są na Węgrzech rzadkością – stwierdził. W kręgu swoich przyjaciół zna on przynajmniej tuzin podobnych koligacji.

Ze swojej strony w kilku zdaniach przedstawiłem publiczności znaczenie obchodzonego właśnie święta, odzyskania niepodległości, oraz zarys historyczny, który poprzedził ten wielki moment.

Następnego dnia – 12 listopada, przed ogłoszeniem wyników trwającego konkursu, na estradzie sali widowiskowej Centrum Kultury im. Józefa Attili odbyła się uroczystość podpisania umowy o współpracy kulturalnej pomiędzy Dunakeszi i Starym Sączem. Umowę podpisali burmistrzowie obu miast: panowie Marian Cycoń i Géza Kecskeméthy. W krótkich słowach wyrazili, iż będzie ona służyła mieszkańcom miast, w szczególności młodzieży szkolnej, w zbliżeniu, pogłębieniu przyjaźni, poznaniu wzajemnej kultury oraz w zacieśnieniu współpracy gospodarczej. Niepomiarną rolę w realizacji tejże umowy strony widzą w działalności Samorządu Mniejszości Polskiej, którego udział jest ich zdaniem niezbędny. Zostało to nawet zapisane w artykule 10. treści porozumienia.

Ceremonię podpisania dokumentu zakończył owacyjnie przyjęty, skrócony występ „Sądeczoków”.

\* \* \*

Ostatnimi czasy wiele słów krytycznych pada pod adresem samorządów mniejszościowych. Mówi się, iż nie spełniają one swej roli ani zadań, że utrzymanie ich jest zbyt kosztowne, że trzeba je zredukować itd. Na pewno jest w tych zarzutach wiele racji. Wiemy to z „własnego podwórka”. Delikatnie mówiąc, po trzech latach obecnej kadencji, nie wszystkie spośród 50 lokalnych samorządów mogą poszczycić się wynikami. Temat ten wielokrotnie podnosił, niezwykle wyczulony na polonijne sprawy, nasz kolega z Székesfehérváru – Andrzej Straszewski. Nie wchodząc w szczegółową analizę przyczyn, uważam, że wszystko zależy od nastawienia ludzi, ich moralnego poczucia obowiązku. Jeśli ktoś nie czuje wewnętrznej potrzeby pracy dla społeczności, bezinteresownego przekazywania innym (swym urodzonym tu dzieciom, przyjaznym nam Węgrom) wartości kulturalnych kraju skąd pochodzimy, to niech nie robi tego „na siłę”. Gdy pozostaną jedynie ludzie oddani sprawie, prawdziwi pasjonaci, konfliktów nie będzie a jedynie konstruktywna wymiana doświadczeń!

Jerzy Kochanowski



liczności narodzin Dzieciątka Jezus, zwanych u nas jasełkami lub szopką. Praktyka ta, zapoczątkowana we Włoszech we wczesnym średniowieczu, rychło upowszechniła się w całej Europie. Do Polski przenieśli ją zakonnicy reguły św. Franciszka, którzy przybyli tu w XIII wieku. Najstarsze polskie jasełka, a jedno z najstarszych zachowanych w Europie, przechowywane są w Krakowie u sióstr klarysek, w romańskim kościele św. Andrzeja. Dwie najstarsze figurki z tego kompletu, przedstawiające Matkę Boską i św. Józefa, datowane są na 2. połowę XIV wieku.

Kościelny zwyczaj wystawiania szopek podczas świąt Bożego Narodzenia rychło znalazł swój odpowiednik w praktykach domowych. W domach krakowskich mieszczan jasełka określane jako domowe pojawiły się już w XVII wieku, co poświadczają dokumenty przechowywane w miejskim archiwum. Z czasem domowa wersja szopki rozwinęła się w Polsce w dwóch odmianach. Pierwsza z nich to tak zwana betlejemka, mająca postać małej stajenki zaopatrzonej w figurki św. Rodziny oraz pastuszków i Trzech Króli składających dary Dzieciątku Jezus. Jej nazwa i kształt upamiętniają biblijny przekaz o miejscu i okolicznościach narodzin Chrystusa. Stajenki te umieszczano w grotach robionych z masy papierowej lub w miniaturowych budyneczkach imitujących kościoły, konstruowanych z drewna i kolorowych papierów, a później także wycinanych z drukowanych fabrycznie arkuszy. „Betlejemki” ustawiane są do dzisiaj w domach w pobliżu choinek, służą także jako rekwizyt obrzędowy dzieciom odwiedzającym domy w okresie świąt Bożego Narodzenia i śpiewającym kolędy. Druga odmiana, to szopka kukielkowa, która jest unikatowym zjawiskiem kultury, występującym wyłącznie na polskim obszarze kulturowym. Jako jedyna bowiem, oprócz stajenki z figurkami jasełkowymi, zawiera w swym wnętrzu scenę teatralną, na której odgrywane jest przy użyciu kukielek przedstawienie syntetyzujące dwa rodzaje wątków: biblijny, opowiadający o narodzinach Chrystusa, ze świeckimi, mającymi charakter obyczajowo-satyryczny.

Początek przedstawieniom szopkowym z udziałem kukielek dali braciszkwowie zakonnicy, którzy już na początku XVIII wieku, naśladowując modny wówczas w Polsce francuski teatrzyk marionetki chcąc uatrakcyjnić kościelne jasełka, zaczęli między statyczne figury wprowadzać ruchome kukielki. Operując nimi z ukrycia i obdarzając je swoimi głosami, zakonnicy





# Maja Komorowska



inscenizowali szereg zabawnych scen rodzajowych, prezentujących w parodystyczny sposób osoby i sytuacje z życia codziennego. Przedstawienia szopkowe wystawiane przez zakonników ściągaly do kościołów tłumy widzów, a rozrastające się systematycznie sceny świeckie budziły zbyt głośno manifestowaną wesołość, co uwłaczało powadze miejsca. Na skutek tego w połowie XVIII wieku władze duchowne zabroniły urządzania tych widowisk w kościołach.

Jednakże widowisko kukiełkowe było już zbyt popularne i zbyt dochodowe, by z niego zupełnie zrezygnować. Szybko więc pojawili się naśladowcy pomysłowych zakonników w osobach służby kościelnej i żaków ze szkół parafialnych (później szopkę z ich rąk przejęli rzemieślnicy i chłopcy). Opracowali oni domokrażną wersję widowiska szopkowego i włączyli je w rytuał kolędowania. Skonstruowali też teatrzyk w postaci trójwymiarowego budyneczku, który z racji swego pochodzenia zachował nazwę szopka oraz kształt przypominający fasadę kościoła.

Status widowiska kolędowego, a więc obrzędowego, ugruntował w przedstawieniu szopkowym nienaruszalność i niezmienną wartość biblijnego. Obejmował on zawsze trzy sceny. W pierwszej anioł oznajmiał pastuszkom pasącym trzodę nowinę o narodzinach Dzieciątka. Druga prezentowała Trzech Królów składających dary i hołd Dzieciątku. Trzecia, z udziałem króla Heroda oraz Śmierci (ścinającej głowę króla-grzesznika) i Diabła (zabierającego jego duszę do piekła), przedstawiała biblijną wersję opowieści o zbrodni dzieciobójstwa popełnionej przez Heroda i karze, jaka go za to spotkała. Scena ta niezmiennie cieszyła się dużą popularnością u publiczności, dając widzom poczucie sprawiedliwości i równości wobec praw boskich nawet z królami.

W przeciwieństwie do sekwencji religijnych, wątki świeckie w przedstawieniu szopkowym były zmienne zarówno w czasie, jak i w przestrzeni, rozwijając się nieustannie w szereg lokalnych, miejskich i wiejskich odmian. Podmiotami scenek świeckich byli przedstawiciele różnych warstw społecznych oraz grup regionalnych, zawodowych i etnicznych, którzy w satyrycznych autoprezentacjach, ubarwionych tańcem i śpiewem, wyśmiewali kulturowe stereotypy oraz ludzkie wady i ułomności. Z czasem, do galerii szopkowych postaci zaczęły dołączać bohaterowie aktualnych zdarzeń społecznych, politycznych i obyczajowych, ważne osoby ze świata lokalnego i krajowego, zaś tekst

■ Spotkałyśmy się zupełnie przypadkowo w Budapeszcie, gdzie Maja Komorowska przebywała od sierpnia do pierwszych dni listopada, grając w węgierskim filmie.

– Do zagrania głównej roli w swoim filmie pt. „Ósmy dzień” zaprosiła mnie reżyser Judit Elek. Gram w nim rolę wielkiej przedwojennej gwiazdy Orfeum, która obecnie, po śmierci męża straciła wszystko i została sama. Jej jedyny syn wyjechał za granicę, a ona stała się bezdomną. Obok mnie gra w nim również Franciszek Pieczka. Jest to bardzo ciekawy współczesny film pełen rozmaitych stanów emocjonalnych. Kobieta ta potrafi być raz oschłą, ostrą, kiedy indziej łagodną, bardzo uczuciową. Tańczy, śpiewa. Praca ta to dla mnie ogromne wyzwanie aktorskie. Cały czas pracuję z tłumaczem, ale śpiewać muszę po węgiersku, co wcale nie jest łatwe. Film kręciliśmy w jakimś starym domu na przedmieściach Budapesztu, przeznaczonym już do rozbiórki, ale także w barze Casanova, w szkole tańca i jeszcze kilku miejscach. Nie wiem jaki będzie ten film, nie ze wszystkim się zgadzam. Razi mnie w nim przede wszystkim używanie wulgarnego języka, ale przecież nie ja jestem reżyserem i nieraz muszę iść na pewne ustępstwa.

– Nie jest to Pani pierwsza rola w filmie węgierskim...

– Jeszcze w 1975 r. zagrałam rolę pielęgniarki w filmie Imre Gyöngyösyego „Várakozók” (Oczekujące), a w rok później u Isvána Szabó, z pokolenia którego jest właśnie Judit Elek, w „Budapesti mesék” (Budapeszteńskich opowieściach).

– W TV Duna dosyć często pokazywane są polskie filmy naszych znanych reżyserów: Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Zanussi, Krzysztofa Kieślowskiego, Janusza Zaorskiego... Z tych filmów znana jest dobrze i Pani jako aktorka.

– Do filmu wszłam późno, po trzydziestce, co zdecydowało, że niektórych ról już zagrać nie mogłam. Pierwszy zwrócił na mnie uwagę Krzysztof Zanussi, proponując mi najpierw rolę w swym filmie krótkometrażowym „Góry o zmierzchu”. W tym samym roku 1970 zagrałam w jego „Życiu rodzinnym” i odniosłam sukces filmowy. Film zdobywał nagrody i reprezentował Polskę na festiwalu w Cannes. U niego grałam jeszcze wielokrotnie, że wspomnę tu choćby „Za ścianą”, „Bilans kwartalny”, „Spiralę”, „Kontrakt”, „Rok spokojnego słońca”, „Stan powiadania” i jeszcze kilka innych. U Andrzeja Wajdy grałam Rachelę w „Weselu”, który już w 1973 r. powierzył mi tę samą rolę w Teatrze Słowackiego w Krakowie, w „Pannach z Wilka” według opowiadania Iwaszkiewicza (nominowany był do nagrody Oscara w kategorii filmów zagranicznych w 1980 r.), w „Człowieku z żelaza”.

– Z swoje role filmowe otrzymała Pani wiele rozmaitych nagród i wyróżnień.

– Rola Anny w „Za ścianą” przyniosła mi I nagrodę na I Międzynarodowym Festiwalu Filmów Autorskich w San Remo, nagrodę Prezesa Komitetu ds. Radia i TV, Nagrodę im. Zbigniewa Cybulskiego. Ale od 70 roku było tego tak dużo, że nie jestem w stanie wymieniać. Zainteresowanych moją drogą artystyczną odsyłam do wydanej przed rokiem książki Barbary Osterloff „Pejzaż – rozmowy z Mają Komorowską”.

– Niestety, jest ona już nie do nabycia, podobnie zresztą jak i napisana przez Panią książka „31 dni maja”.

– Ta druga książka jest o spotkaniach, przyjaciółach, rodzinie, pisana dzień po dniu przez cały maj. Każdy dzień był niby zwykłym dniem, a jednak innym. Podczas pisania wybuchały wspomnienia i o matce, Komorowie...

– Pani Maju, jest Pani aktorką bardzo wszechstronną i jak dobrze obliczyłam w 2006 r. będzie Pani mogła obchodzić 45-lecie pracy aktorskiej.

– Po skończeniu studiów w Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie podjęłam pracę w Teatrze 13 Rzędów Jerzego Grotowskiego w Opolu, a później pracowałam z nim jeszcze w Teatrze Laboratorium we Wrocławiu, z którym wyjechałam na zagraniczne tournée do Skandynawii, Paryża, Amsterdamu i Liège. Z Teatru Laboratorium przeniosłam się do Teatru Współczesnego również we Wrocławiu. Odniosłam wtedy duży sukces w sztuce Tadeusza Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”. Do dziś doskonale pamiętam rolę Antygony w Teatrze Polskim w autorskim przedstawieniu Hel-



muta Kajzara. Chyba jednak największym wydarzeniem była dla mnie rola męska – Hamma w „Końcówce” Becketta, przedstawieniu reżyserowanym przez Jerzego Krasowskiego. Zostałam za to nagrodzona Grand Prix na XII Kaliskich Spotkaniach Teatralnych.

W 1973 r. – jak już wcześniej powiedziałam – w Teatrze Słowackiego w Krakowie grałam Rachele w „Weselu”, Wyspiańskiego reżyserowanym przez Andrzeja Wajdę. Po Krakowie była już Warszawa, najpierw z teatrem Stara Prochownia, a następnie Teatrem Współczesnym, z którym jestem związana od prawie 30 lat, pracując ze znakomitymi reżyserami, m.im. Erwinem Axerem, Maciejem Englerem, Krystianem Lupą. A role? Jest ich naprawdę dużo.

– Stworzyła Pani również niezapomniane kreacje w Teatrze Telewizji.

Pracę w telewizji zaczęłam jeszcze w 1970 r., ale po wprowadzeniu stanu wojennego przez sześć lat bojkotowałam telewizję. Za to rozpoczęłam pracę dydaktyczną na Wydziale Aktorskim warszawskiej PWST, gdzie w 1988 r. otrzymałam nominację na stanowisko docenta na kierunku aktorstwa, natomiast w 1992 r. profesora nadzwyczajnego.

– Jest Pani osobą niezwykle aktywną: teatr, film, teatr TV, praca dydaktyczna, praca literacka, wieczory autorskie, których też ma Pani bardzo dużo. Kiedy zatem ma Pani chwilę wolnego czasu, aby zająć się rodziną. Wiem, że ma Pani wnuki, którym usiłowała Pani kupić jakieś małe pamiątki z Budapesztu, w czym miałam przyjemność Pani pomagać. I stąd właśnie to moje budapeszteńskie spotkanie z Panią.

– Czasu wolnego mam rzeczywiście bardzo mało. W tym roku po raz pierwszy we Wszystkich Świętych nie będzie mnie w Warszawie, gdzie od wielu lat jestem zaangażowana w Fundacji Odnowy Powązek i kiedy to wraz z innymi aktorami kwestujemy. Będę też daleko od rodziny, tzn. męża Jerzego Tyszkiewiczza, jedynego syna Pawła, który jakby sprowokował mnie do napisania książki „31 dni maja”. Wyjechał z żoną Marzeną i dziećmi Kasią, Zosią, Jurkiem i Jankiem najpierw do Los Angeles, gdzie pełnił funkcję wicekonsula RP, a później do Kanady. Czułam się wtedy osamotniona i chwyciłam za pióro, mimo że zająć mi nie brakowało.

– Serdecznie dziękuję za spotkanie i rozmowę i bardzo żałuję, że nie doszło do spotkania Pani z naszymi rodakami tutaj w Budapeszcie. No i z niecierpliwością czekamy na premierę filmu, w którym Pani gra.

– Ja też chętnie bym się spotkała, będąc tutaj prawie trzy miesiące. Ale może jeszcze kiedyś nadarzy się okazja.

Notowała: Alicja Nagy

# POMNIK



Pomnik Jana Pawła II w Częstochowie

■ Od śmierci Papieża Jana Pawła II minęło zaledwie kilka miesięcy. W tym czasie w kilkunastu krajach świata uczczono pamięć o Nim wystawiając Mu 51 nowych pomników. Jest ich obecnie w ponad 30 państwach około ćwierć tysiąca. Większość z nich znajduje się w Europie, naturalnie najwięcej w Polsce. Tylko jednego dnia, 16 października 2005 roku, w piętnastu miastach, miejscowościach całego kraju poświęcono kolejne monumenty. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje posąg wystawiony na rynku Nowego Sącza. Przedstawia on Papieża cierpiącego, zmagającego się z chorobą lecz wypełniającego swą posługę.

Oprócz Polski w Europie pomniki Papieża znajdujemy niemal wszędzie nawet w Czechach, prawosławnej Ukrainie a nawet ortodoksyjnej Rumunii. Jedynym chyba krajem w którym Papież przebywał, pielgrzymował i który bardzo lubił, a w którym do tej pory brak takiej pamiątki – to Węgry.

Czyżby Węgrów nie stać na taki gest? Chętnie widziałbym rzeźbę „naszego” Papieża np. przed bazyliką Św. Stefana lub w Esztergomie, Győr czy Pannonhalmie. Nie byłyby zresztą pierwszy tu pomnik Ojca Świętego. W 1936 roku na placu Andrása Hessa przed kościołem Macieja w Budzie wystawiono posąg papieża Innocentego XI, któremu Węgrzy zawdzięczają wyzwolenie spod panowania tureckiego... Historia często się powtarza: Papież Jan Paweł II jest także symbolem wolności dla ludów zamieszkujących tę część Europy.

Jerzy Kochanowski



przedstawienia począł obrastać we fragmenty modnych operetek, melodramatów czy wodewilów, kosztem redukcji treści biblijnych. Proces ten doprowadził w skrajnych przypadkach do zmiany charakteru widowiska szopkowego i jego oderwania się od szopki i rytuału kołędowania, a w konsekwencji do rozmycia się w innych formach teatryku marionetkowego. Los taki spotkał w XIX wieku szopki i przedstawienia szopkowe we wszystkich dużych miastach polskich. Nie stało się tak tylko w Krakowie, gdzie losy szopki potoczyły się zgoła inaczej.

Kraków to miasto szczególne, przez wielu Polaków uważane za sanktuarium kultury i historii narodowej. Jego mieszkańcy od czasu rozbiorów kultywują mit Krakowa jako skarbnicy narodowych tradycji, a zachowywanie starych zwyczajów uważają za swój obowiązek. Nic więc dziwnego, że szopka odnosiła w tym mieście największe sukcesy, a zwyczaj budowania szopek przetrwał tu do czasów współczesnych. Zapiski kronikarskie zgodnie potwierdzają, że szopka krakowska sięgnęła od początku po palmę pierwszeństwa krajowego i to zarówno pod względem estetyki budynku, jak i atrakcyjności przedstawienia szopkowego. Źródłem jej sukcesów był przede wszystkim fakt wzorowania się twórców krakowskich szopek na zabytkowej architekturze miasta. Inspiracja prześwietnymi zabytkami Krakowa, reprezentującymi różne style i epoki, od romańszczyzny po secesję, owocowała dużą różnorodnością form architektonicznych krakowskich szopek. I właśnie ta wielość form i synteza różnych stylów w jednym obiekcie stały się głównym atutem szopki krakowskiej, a zarazem stałym czynnikiem jej rozwoju. Czerpiąc natchnienie z tak wspaniałych budowli, jak kościół Mariacki, wawelski zamek królewski i katedra, Sukiennice, Ratusz, Barbakan, Brama Floriańska czy też sylwety krakowskich kościołów, teatrów i starych kamienic, miejscowi szopkarze budowali szopki przypominające pałace z baśni, mieniące się feerią barw. Z zapisków kronikarskich i doniesień prasowych z XIX wieku wiemy, że ówczesne szopki krakowskie były okazałymi budowlami, mierzącymi około 2 metrów wysokości i tyleż szerokości, zwieńczonymi lub oskrzydłonymi kilkoma wieżami. Budowano je z drewnianych listew i tektury, a następnie ściany, dachy i helmy wież oklejano różnokolorowymi papierami glansowanymi. Okna zaś, oszklone kolorowymi szybkami, rozświetlano świeczkami, pełniącymi funkcje lamp teatralnych.





Drugim istotnym czynnikiem prymatu i sukcesów krakowskiej szopki były walory literackie, dydaktyczno-wychowawcze i satyryczne odgrywanych na jej scenie przedstawień. Pierwsze pełne teksty krakowskiego widowiska szopkowego zostały spisane przez badaczy od kolędników w XIX wieku.

W tekstach tych uderza kilka charakterystycznych cech. Po pierwsze, większa aniżeli w tekstach z innych regionów Polski dojrzałość literacka i dramaturgiczna. Po drugie, równowaga pomiędzy elementami religijnymi a świeckimi; pojawianie się nowiny o narodzinach Chrystusa także w scenach rodzajowych, co łączy oderwane sekwencje w pewną całość i stale przypomina o kolędowym charakterze widowiska. Po trzecie, występowanie na scenie ramię w ramię osób z różnych wymiarów rzeczywistości: postaci ze świata folkloru, bohaterów legend krakowskich oraz uczestników różnych wydarzeń historycznych i zrywów patriotycznych. Wreszcie, harmonijna koegzystencja pierwiastków ludowych z treściami wywodzącymi się z kultury inteligencji.

Cechy te były pochodną specyficznej pozycji, jaką zajmowała szopka w kulturze i społecznej świadomości mieszkańców Krakowa w okresie utraty niepodległości Polski. Powierzono bowiem wówczas szopce, oprócz jej zwykłych funkcji obrzędowej i ludycznej, nowe ważne zadania: przechowywania polskich tradycji i zwyczajów przodków oraz budzenia i podtrzymywania uczuć patriotycznych. Realizacja tych zadań sprzęgła wysiłki twórców i widzów przedstawień szopki krakowskiej. W grupie twórców obok rzemieślników krakowskich znajdowali się lokalni literaci i poeci, którzy stale, aczkolwiek anonimowo, wspierali twórcze wysiłki ludowych autorów tekstów szopkowych. W gronie publiczności ważną rolę odgrywała miejscowa inteligencja i osiadłe tu rodziny ziemiańskie. Oni to bowiem byli mecenasami krakowskiej szopki, płacąc znaczne sumy zespołom kolędniczym za spektakle szopkowe odgrywane w ich domach. Zyskowość tego zajęcia gwarantowała stały dopływ nowych szopkarzy, a rywalizacja pomiędzy nimi o zarobki i sławę utrzymywała wysoki poziom sztuki szopkarskiej w Krakowie.

Wybuch I wojny światowej położył kres rozwojowi krakowskiej szopki kukielkowej. Złożyło się na to kilka przyczyn. Jedną z istotniejszych była zmiana klimatu politycznego po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., co w konsekwencji pozbawiło szopkę ważnych dawniej



## ARDENTE SOLE W SZACHY

■ Niezwykłym wydarzeniem w życiu naszej Polonii był występ w dniu 19 listopada w Domu Kultury „Aranytiz” z inicjatywy SMP V Dzielniczy Belváros-Lipótváros jedynego w Polsce profesjonalnego Baletu Dworskiego – Ardenite Sole (Gorące słońce) z Krakowa, który przedstawił spektakl taneczno-pantomimiczny wg poematu Jana Kochanowskiego „Szachy”. Po owacyjnie przyjętym przez publiczność spektaklu udało nam się zamienić kilka słów z reżyserem spektaklu i jedynym występującym w nim aktorem, grającym rolę króla Danii, Pawłem Wiuszczykiem.

– Balet Dworski „Ardenite Sole” został założony w 1997 r. przez dobrze znaną również za granicą utalentowaną tancerkę i choreografkę, Romanę Agnel, która wraz ze swym zespołem, składającym się z grupy zapaleńców – zawodowych tancerzy klasycznych stworzyła przepiękne widowiska historyczne. Tańcem i pantomimą, a więc językiem powszechnie zrozumiałym w każdym kraju na świecie opowiadają one o dawnych ceremoniach, wskrzeszają obyczaje panujące w dawnej Polsce i Europie. W 2000 r. „Ardenite Sole” był gospodarzem i jednym z wykonawców





pierwszego na świecie Festiwalu Tańców Dworskich w Krakowie. Wówczas zespół wystawił dwa autorskie spektakle baletowo-pantomimiczne „Na dworze króla Zygmunta” i „Jadwiga i Jagiełło”. „Szachy” natomiast pokazane zostały na III Festiwalu i byliśmy już z nim we Francji, Bratysławie i Pradze. Pragnęlibyśmy pokazać go jeszcze w ramach czworokąta wyszehradzkiego również na Węgrzech. Myślę, że pierwszy krok w tym kierunku został teraz zrobiony, ale jedynie w kręgach polonijnych. Przepiękne stroje wykonane są na podstawie opisów z epoki, kopiowane z portretów tamtych czasów, m.in. Barbary Radziwiłłówny, tańce natomiast to po prostu mieszanka dworskich tańców polskich, włoskich, francuskich, a nawet węgierskich, co jest najlepszym dowodem na to, że niegdyś Europa była bardzo otwarta, że pewne zwyczaje przenikały się wzajemnie.

– W którym teatrze Krakowa można oglądać spektakle baletu „Ardenne Sole”?

– Do tej pory balet nie ma stałej siedziby i stąd nasze występy (zazwyczaj raz w końcu tygodnia) odbywają się w różnych miejscach zarówno w Krakowie jak i w innych miastach Polski i Europy. Nie jestem stałym członkiem zespołu, występuję w nim tylko gościnnie właśnie w spektaklu „Szachy”, ale mogę powiedzieć, że Balet Dworski „Ardenne Sole” uczestniczył w wielu rozmaitych krajowych i zagranicznych festiwalach z różnymi spektaklami, że wspomnę tu choćby Suitę Renesansową, Barokową i Suitę Średniowieczną, intermezzo „Larinda e Vanezio”.

W repertuarze jest też Suita Teatralna oraz „La Folia” Arcangelo Corelli i „Les Nations” Francois Couperin, „Kantaty Świeckie” Jana Sebastiana Bacha, „Tancrede” Andre Campa, „Sobieski i Marysienka”, „Maskarada Królowej Bony”

(II Festiwal Tańców Dworskich). Mógłbym tu jeszcze długo wymieniać tytuły spektakli, ale o tym powinna raczej powiedzieć założycielka Baletu Dworskiego, będąca zarazem jego dyrektorem i tancerką, Romana Agnel. Jako człowiek z zewnątrz muszę powiedzieć, że sztuka, którą on prezentuje jest na bardzo wysokim poziomie artystycznym w skali nie tylko europejskiej, ale nawet światowej i że z radością przyjąłem propozycję reżyserowania i zagranie w widowisku „Szachy”.

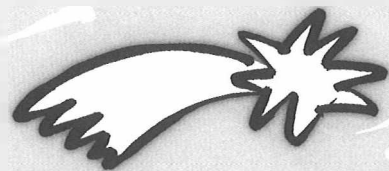
Notowała: Alicja Nagy

*Ponieważ spektakl ten odbył się z inicjatywy SMP V Dzielnicy, pragnęłam w imieniu wszystkich widzów, którzy mieli przyjemność być na nim podziękować jego przewodniczącą, Jadwidze Abrusán.*

– Słowa podziękowania należą się szczególnie burmistrzowi I dzielnicy Krakowa, Wojciechowi Kozdrunkiewiczowi – powiedziała Jadwiga – bez współpracy z którym nie byłoby ani tego występu, ani wielu innych w poprzednich latach, o czym mieliśmy już okazję kilkakrotnie się przekonać. Współpraca naszego SMP V dzielnicy z I Dzielnicą Krakowa rozpoczęła się jeszcze w 2003 r., a więc w rok po wyborach, kiedy to zostałam przewodniczącą. Jesienią ubiegłego roku rozciągnęła się ona na całą dzielnicę Belváros-Lipótváros. V dzielnica Budapesztu i I dzielnica Krakowa podpisały ze sobą umowę o współpracy w ramach Bratnich Miast. To też zaczyna już owocować. Ale dzięki współpracy naszego Samorządu Polskiego z Krakowem mieliśmy okazję gościć zespoły ludowe „Krakowiacy”, „Małe Słowianki”, zespół „Loch Camelot”, teatr Bagatela ze spektaklem „Hulaj Gęba” opartym na sztuce „Ferdynand” Gombrowicza dla uczczenia Roku Gombrowicza. W czerwcu tego roku wystąpiły „Małe Słowianki”. Może nie wszyscy wiedzą, ale i w organizacji tegorocznego koncertu SSMP z okazji naszego Święta Niepodległości 11 Listopada również pomógł nam burmistrz Wojciech Kozdrunkiewicz wyszukując odpowiednich artystów w Krakowie. Jak wynikało z wypowiedzi publiczności koncert ten bardzo się podobał ze względu na jego wysoki poziom artystyczny.

{A.N.}

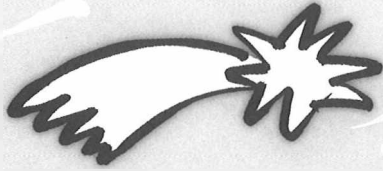
■ W siedzibie Stowarzyszenia oglądać można było wystawę „Nasza Warszawa”, którą przygotowała Pola Rybicka dla uczczenia rocznicy Powstania Warszawskiego.



funkcji społecznych, związanych z podtrzymywaniem więzi narodowych. Następnym etapem tej sytuacji było znaczne ograniczenie kręgu stałej publiczności krakowskiej szopki i przesunięcie go na przedmieścia do ludności robotniczej i rzemieślniczej. Ratując swoje zarobki szopkarze zaczęli wyrabiać masowo małe szopki o uproszczonej konstrukcji, liczące do 40 cm wysokości, nie posiadające sceny teatralnej i znacznie skromniej zdobione, sprzedawane „pod choinkę” i jako pamiątka z Krakowa.

Chcąc podtrzymać upadającą tradycję szopkarstwa władze Krakowa ogłosiły konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską. Odbył się on w grudniu 1937 r. na Rynku, u stóp pomnika Adama Mickiewicza. Konkurs wzbudził duże zainteresowanie szopkarzy oraz miłośników szopki. Zgłoszono do niego aż 86 szopek, co skłoniło organizatorów do przekształcenia konkursu w doroczny. Od tej pory, z przerwą wojenną w latach 1939-1944, konkursy odbywają się w tym samym miejscu do dziś, a od lat 70. stałym dniem tej imprezy jest pierwszy czwartek grudnia. Dzień konkursu jest wielkim świętem dla szopkarzy i ich rodzin. Już od rana znoszą oni i zwożą swoje szopki i ustawiają je na stopniach pomnika Mickiewicza. Tu stoją, wystawione na widok i osąd licznie zgromadzonych mieszkańców Krakowa i turystów, aż do godziny 12 w południe. Wówczas, po hejnalnie z wieży kościoła Mariackiego, szopkarze biorą swoje prace i niosą je w barwnym pochodzie dookoła Rynku, do Muzeum Historycznego miasta Krakowa, gdzie obraduje sąd konkursowy. W każdym konkursie bierze udział od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu szopkarzy, z których 2/3 to dzieci, rywalizujące ze sobą w kategorii szopek dziecięcych i młodzieżowych. Twórcami szopek są obecnie przedstawiciele bardzo różnych zawodów i grup społecznych. Obok tradycyjnie związanych z szopkarstwem rzemieślników i robotników pojawili się w gronie szopkarzy urzędnicy, inżynierowie, a nawet gospodynie domowe.

Mimo wysiłków organizatorów konkursu nie udało się już wskrzesić szopki kukielkowej. Ożyła ona później, na krótko, podczas II wojny światowej. Wówczas jeszcze raz powierzono jej ważną funkcję społeczną podtrzymywania nadziei i ducha walki o wyzwolenie podczas okupacji niemieckiej w Polsce. W tekst przedstawienia szopki wojennej wprowadzono wątek walki z okupantem i odpowiednio zmodyfikowano role niektórych postaci. Kukielkę króla Heroda wyposażono w atrybuty Hit-



# 3 w jednym

lera, Żyda-rabina wyśmiewającego w pierwotnym tekście totalitarne zapędy Heroda, zamieniono na Żyda ofiarę polityki eksterminacyjnej hitlerowców, a sprytny Twardowski, bohater krakowskiej legendy, zyskał rangę żołnierza ruchu oporu.

Po wojnie miejsce szopki kukiełkowej zajął nowy typ szopki krakowskiej, powołany do życia przez konkurs i dlatego umownie nazywanej konkursową. W szopce konkursowej cały wysiłek twórczy szopkarzy skoncentrowany jest na architekturze i estetyce budynku szopki. Rywalizując o nagrody i sławę szopkarze szukają ciągle nowych rozwiązań architektonicznych i coraz śmielej rozbudowują fasady i wieże szopek, ozdabiając je misternie wykonanymi balustradami i galeryjkami, gotyckimi wimpergami i maswerkami, renesansowymi arkadami i attykami itp. Ciągłe jednak, jak dawniej, źródłem ich twórczej inspiracji są zabytkowe budowle Krakowa. Współczesne szopki są jeszcze barwniejsze i bardziej błyszczące niż dawniej, gdyż kolorowe papiery na ich ścianach i hełmach wież zostały zastąpione przez wielobarwne staniole i folie aluminiowe. W szopce konkursowej rolę dawnych kukiełek przejęły nieruchome figurki, rozmieszczone na wszystkich kondygnacjach szopki. Obok figurek jasełkowych: św. Rodziny, Trzech Króli pasterzy, w szopkach konkursowych pojawia się, analogicznie jak niegdyś na scenie szopki kukiełkowej, cała plejada postaci z różnych wymiarów rzeczywistości. Poczet ten otwierają aktrzy wątku biblijnego: król Herod, Diabeł i Śmierć, często przedstawiona w akcie ścinania głowy grzesznika. Towarzyszą im postacie ze świata folkloru: kołędnicy, roztańczone pary krakowiaków i górali w strojach regionalnych, krakowskie kwaciarki, uliczni muzykanci czy fiakrzy i gołębiarze z krakowskiego Rynku. Tuż obok pojawiają się bohaterowie najpopularniejszych legend krakowskich: Pan Twardowski, smok wawelski, Lajkonik i hejnalista z wieży Mariackiej. Korowód figurek znajdujących się we współczesnych szopkach krakowskich zamykają postacie historyczne, pochodzące zarówno z dawnych dziejów Polski, jak i z historii najnowszej. Spotkać można bowiem w szopkach Jana Długosza, średniowiecznego kronikarza dziejów Polski, obok astronoma Mikołaja Kopernika, papieża Jana Pawła II czy wreszcie Lecha Wałęsy.

Szopki krakowskie znalazły się w zbiorach kilku polskich muzeów. Największe kolekcje posiadają dwa krakowskie muzea: Etnograficzne oraz Historyczne miasta Krakowa. ([www.krakow.zaprasza.net/szopki](http://www.krakow.zaprasza.net/szopki))



■ To nie reklama szamponu, ale sprawa całkiem poważna, wydarzenie kulturalne jakim było przedstawienie sztuki „Uczta Kozła” 29 października, tu u nas, przez polską Integracyjną Grupę Teatralną Pomost.

Ten szczególny zespół teatralny powstał w r. 1998. Ma w swoim dorobku sztuki bardzo różnorodne stylistycznie, od monodramy do happeningu. Jego reżyserem, a także założycielem, jest znana części Polonii, Iwona Woźniak. Piszę, że „Pomost” jest grupą szczególną, bo wyróżnia się nie tylko nowatorskim podejściem do spektaklu teatralnego (łączenie tańca, prozy, filmu, teatru cieni) ale również i to, że członkami zespołu są na równi młodzi ludzie w pełni zdrowia jak i niepełnosprawni. Nie wiem jak inni spośród nas, ale ja dopiero po nawiązaniu współpracy z Pomostem, bardziej zainteresowana tematem, dowiedziałam się, że i tu w naszym środowisku jest kilka rodzin borykających się z problemem niepełnosprawnych członków rodziny.

Dlatego sądziliśmy, że warto pokazać jak poszukuje się sposobów pomocy ludziom tak ograbionym przez los, a działalność teatru takiego jak Pomost jest jedną z możliwych dróg otwarcia dla nich świata.

Do obejrzenia spektaklu zaprosiliśmy także węgierskich gości, którzy ze względów osobistych lub zawodowych zainteresowani byli tą formą aktywności osób niepełnosprawnych, m.in. kierownictwo teatru Baltazar.

Z repertuaru „Pomostu”, aby nawiązać do zbliżającego się Święta Zmarłych, wybraliśmy „Uczta Kozła” opartą głównie na Mickiewicza III części Dziadów, czyli tej „zaduszkowej”, a więc klasyczny tekst „starosłowiańskie obrzędy, ale w nowatorskim ujęciu i przekładającym mickiewicowski ujęciu dobra i zła, grzechu i odkupienia na zjawiska współczesnego świata.

Wybór teatru integracyjnego i klasyczna sztuka to były dwa w jednym.

A trzecie?

Jak tylko dowiedzieliśmy się, że jedna z najwybitniejszych polskich aktorek pani Maja Komorowska pracuje właśnie na Węgrzech nad nowym filmem, natych-

miast poprosiliśmy ją o spotkanie w Klubie Filmowym. Niestety, dwukrotnie trzeba było termin zmieniać ze względu na zajęcia naszej aktorki na planie filmowym. Dlatego też, kiedy pani Komorowska zadzwoniła w sobotę z wiadomością, że właśnie ma troszeczkę wolnego czasu, skorzystaliśmy z okazji i zaprosiliśmy ją na spotkanie z widzami naszego spektaklu.

Trochę mało tego było, ale może następnym razem....

## Opinie po spektaklu:

– „No nie, dobre było. Naprawdę interesujące, mnie się podobało.”

– „Tak się wzruszyłam, popłakałam się.”

*Pewien pan i większość:*

– „Skąd ty, Marysiu to wytrzasnąłaś?”

*Pewna Pani:*

– „Nie mogłam się doczekać końca tych bzdur”

...W sumie pełny sukces.

## Nagroda dla organizatorów.

*Inicjatorem przedsięwzięcia był SMP II Dzielnicy, ale sponsorów, i to szczodrych było więcej. W dodatku zgłosili oni swój akces nienagabywani, nie zastraszani a po prostu z woli współpracy. Oto oni PSK im. J.Bema i SMP XVIII dzielnicy, a Samorząd Stołeczny dał nam w prezencie salę na spektakl.*

*Ponadto i przed i po spektaklu wielu naszych gości zgłaszało się z ofertą pomocy: Czy coś wynieść, przynieść, pozamiatać? W rezultacie wkład gości wynosi: – okłaski, pomoc w przygotowaniu poczęstunku, rozlewanie wina na mój prywatny obrus, sprzątnięcie sali po imprezie na glanc (tak mówią w poznańskim), koleżeńską, chętną współpracę samorządów i organizacji społecznych oraz goście, którzy chcą się przyczynić do powodzenia imprezy – czego więcej chcieć?*

*Dziękujemy.*

*Maria Felföldi*

# Rocznice

**35 lat temu** zmarł inicjator założenia naszego Stowarzyszenia, pierwszy jego prezes Zygmunt Kaczorowski; funkcję tę pełnił od 1958 do 1962 roku.

**70 lat temu** w parku Népliget w X dzielnicy Budapesztu odsłonięto pomnik Legionisty Polskiego.

**70 lat temu** zmarł twórca legionów polskich, komendant I Brygady, Marszałek i Naczelnik Polski – Józef Piłsudski.

**175 lat temu** wybuchło Powstanie Listopadowe, pierwsze ogólnonarodowe zbrojne wystąpienie Polaków od ostatniego rozbioru Polski.

**525 lat temu** zmarł Jan Długosz, historyk i dyplomata, autor „Kroniki dziejów Polski w 12 księgach”

*Zebrał: J.K.*



# EUWP z wizytą w Bemie



■ Obradujący w Budapeszcie w dniach 14-15 października prezesi organizacji polonijnych zrzeszonych w Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych złożyli wizytę w siedzibie naszego Stowarzyszenia. Obecny prezes Eugeniusz Korek, a także b. prezesi – Andrzej Wesołowski, Aldona Héjj, Alicja Nagy – oraz wielokrotny wice-

prezes Jerzy Kochanowski zapoznali gości z działalnością naszej organizacji na przestrzeni minionego pół wicku, jak też z aktualnymi przedsięwzięciami.

Jak poinformowała nas prezydent EUWP Helena Miziniak prezesi wspólnot poświęcili budapeszteńskie spotkanie aktualnym zagadnieniom współpracy europejskich

organizacji polonijnych, w tym szczególnie nacisk położyli na pracę z młodzieżą, zwłaszcza szkolnictwo polonijne oraz na udoskonalanie współdziałań z urzędami i instytucjami w Kraju.

Istotne miejsce w porządku obrad zajęła sytuacja Polaków na Białorusi. Brak normalności w postępowaniu władz Białorusi wobec Polaków, naruszanie przez nie podstawowych praw człowieka spowodowały wystosowanie apelu, który został jednogłośnie przyjęty przez uczestników obecnej konferencji. Oto jego tekst:

„Rada Prezesów EUWP zebrana w Budapeszcie w dniach 14-15. 10. 2005 roku apeluje do władz krajów europejskich, w tym do władz Unii Europejskiej i do władz Państwa Polskiego i Węgierskiego o potępienie aktów łamania praw człowieka na Białorusi oraz o wspieranie obywatelskich i demokratycznych inicjatyw społeczeństwa tego kraju.

Władze białoruskie represjonują opozycję i niezależne stowarzyszenia, w tym organizację członkowską EUWP – Związek Polaków na Białorusi.

Jesteśmy oburzeni narastającą agresją. Zastraszanie działaczy ZPB przez aresztowania i bezpodstawne pozbawianie wolności postrzegamy jako akt łamania podstawowych praw człowieka.” (jk)



Z inicjatywy Ernesta Szmalowskiego na ścianie Domu Polskiego umieszczono tablicę pamiątkową siostron elżbietankom, które promowały Schronisko aż do jego zamknięcia przez władze węgierskie. Zaslugi polskiego duchowieństwa dla tutejszej Polonii przedstawił ambasador RP Rafał Wiśniewski.

## 11 listopada

■ Podczas tegorocznego świętowania rocznicy odzyskania niepodległości nie było tak hucznie jak dwa lata temu, kiedy to obchodom towarzyszyły dźwięki marszów w wykonaniu polskich i węgierskich orkiestr dętych, występy zespołów folklorystycznych i przemarsz z pochodniami przez miasto, który już w ubiegłym roku trzeba było odwołać z powodu nader nieprzyjemnej aury, ale nie było też tak dziwne jak w roku ubiegłym, kiedy to nie wiadomo z jakich przyczyn zabrakło koordynacji i tradycyjne składanie kwiatów i oddanie hołdu przed tablicą Marszałka Piłsudskiego odbyło się „na raty”.

W tym roku, choć na Węgrzech był to normalny dzień pracy, na placu Vilmosa Apora (przy którym znajduje się tablica pamiątkowa Naczelnika) zebrała się liczna grupa budapeszteńskich polonusów, by przy honorach oddanych przez oddział węgierskich żołnierzy pod tablicą złożyć wieńce przypominające Wielki Dzień, jakim był 11 listopada 1918 roku dla Polaków, którym przyszło nań czekać całe 123 lata.

Natomiast następnego dnia wieczorem bardzo licznie zebrała się nasza Polonia na zorganizowanym z okazji święta koncercie muzyki polskiej. Wykonawcami byli artyści-wykładowcy krakowskiej Akademii Muzycznej: prof. Teresa Głębowna (skrzypce), prof. Sławomir Cierpik (fortepian), Marcin Wolak (śpiew, bas-baryton). Słowo wiążące nieograniczające się do klasycznej konferansjerki, lecz ujmujące i polską poezję i wiele ciekawych szczegółów z działań Józefa Piłsudskiego z okresu u progu odzyskania Niepodległości zapewnił aktor Teatru Starego w Krakowie, Rafał Jędrzejczak. Wykonawcy przybyli do Budapesztu dzięki pomocy Wojciecha Kozdronkiewicza, burmistrza współpracującej z V dzielnicą Budapesztu I dzielnicy podwawelskiego grodu, wspomagającego nas wielokrotnie w dostępie do polskiej kultury. Koncert okazał się być wspaniałą ucztą duchową, godną wielkiego wydarzenia. I za to organizatorowi, Stołecznemu Samorządowi Mniejszości Polskiej serdecznie dziękujemy. Jk



Prof. Teresa Głębowna i prof. Sławomir Cierpik

■ Forum Twórców Polonijnych istnieje formalnie już kilka ładnych lat, ale w odczuciu Polonii jest ono mało widoczne. A przecież twórców wśród nas nie brakuje, o czym może świadczyć choćby ostatnio zwołane przez OSMP ich spotkanie, w którym uczestniczyło blisko 20 osób. Najliczniej reprezentowani są artyści plastycy, potem idą ludzie pióra, w tym jeden poeta, i mamy też jednego kompozytora i muzyka w jednej osobie.

Tworząc ongiś Forum kierowano się ideą jak najszerzego prezentowania twórczości zarówno przed odbiorcami polonijnymi, jak też szeroką publicznością węgierską. Niestety, nieliczne były przypadki realizacji tej idei w praktyce. Wyjątkiem była jedna wspólna – i to też nie z udziałem wszystkich – ekspozycja z okazji Święta Polonii Węgierskiej przed dwoma laty i udział naszych malarzy w zbiorowej wystawie polonijnych twórców mieszkających w krajach tzw. Grupy Wyszehradzkiej pn. *Cztery Nieba*. A przecież jest co pokazywać. Wszyscy żyjący na Węgrzech twórcy bez wyjątku tworzą dość „płodnie”, czego dowodem są liczne i dość często organizowane ich wystawy indywidualne.

Dobrze zatem się stało, że zainicjowano ponowne spotkanie twórców z Forum. Może po nim nastąpi przełom. Zdają się za tym przemawiać też nowe warunki. Artysty plastycy na wspomnianym spotkaniu wskazali na przykład, iż po rozbudowie siedziby Muzeum i Archiwum powinno się znaleźć tu miejsce na prezentowanie naszej Polonii ich najnowszych prac, choćby w formie krótkotrwałych (np. dwutygodniowych) ekspozycji, niezależnie od dążenia do wspólnego wychodzenia szerokim frontem do odbiorców węgierskich. Wskazano też na możliwości czerpania ze środków konkursowych, tak w konkursach rozpisywanych przez instytucje węgierskie, jak i unijne. By jednak móc urzeczywistnić te zamiary konieczne zdaje się stworzenie dla Forum odpowiedniej infrastruktury, znalezienie osoby, która zajęłaby się administracyjną i organizacyjną stroną planowanych przedsięwzięć, a te chyba powinny stać się troską OSMP, wszak to też powinno być ustawową powinnością samorządów mniejszościowych.

Uczestnicy spotkania – opowiadając się za ożywieniem Forum Twórców – przyjęli porządek działań na kilka najbliższych tygodni, działań, które powinny wyjaśnić jaki status ma Forum przyjąć i odpowiednio do tego podjąć dalsze kroki dla reali-



# Twórców

zacji podstawowego zadania: należytego wyeksponowania wkładu węgierskich twórców polonijnych w kształtowaniu kultury w drugiej ich Ojczyźnie. Trzeba mieć nadzieję, że tym razem wszystko działać będzie z większym, widocznym skutkiem.

Jerzy Królikowski

Promocja najnowszego tomiku poezji Konrada Sutariego



Wernisaż Wandy Szykznan w Centrum Kultury „Aranyfűz”



Wystawa Krzysztofa Duckiego w Katedrze Aleksandra – Budapeszt z twórcą prowadzi Sándor Pinczehelyi





tu na Węgrzech, ale i zagranicą. 14 października tego roku zespół obchodził uroczyste swoje pięciolecie, z której to okazji odbył się koncert galowy w Pałacu Duna, na który przybyli również uczestnicy odbywającego się w tym czasie w Budapeszcie posiedzenia Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. A potem była świetna zabawa taneczna, w której poza oczywiście wszystkimi chętnymi wzięli udział przedstawiciele Samorządu XVIII dzielnicy z burmistrzem na czele, delegacja Dąbrowy Tarnowskiej, z którą dzielnica współpracuje, a także dyrektor Oddziału Pomorskiego i członek Zarządu Głównego

Z „Polonezem” mamy okazję spotykać się wielokrotnie podczas rozmaitych imprez polonijnych, jak choćby Dnia Polonii Węgierskiej w czerwcu każdego roku z okazji święta Św. Władysława, naszego patrona, ale również na festiwalach mniejszościowych w różnych dzielnicach Budapesztu i miejscowościach Węgier. Za granicą natomiast zespół występował już najczęściej na zaproszenie tamtejszych Polonii w Paryżu, we Włoszech (dwukrotnie w Rzymie, Neapolu i na Capri), Szwecji, Niemczech, Szkocji. Pod koniec grudnia wyjeżdża do Madrytu, a na Wielkanoc najprawdopodobniej na Cypr.

# PIĘCIO LATEK

■ Wydaje się jakby to było dopiero wczoraj. Istniał wówczas i działał przy PSK im. Józefa Bema Zespół Ludowy „Dwa Bratanki”, w którym znalazła się również grupa maluchów sprowadzonych przez Kasię Balogh z XVIII dzielnicy. Zespół dwukrotnie pojechał na Festiwal do Gdańska, ale w 2000 r. wrócił stamtąd już podzielony na dwa. Z maluchów utworzono grupę „Polonez”, w której znalazły się dzieci polskie i węgierskie, ale prawie wszystkie z jednej ze szkół podstawowych XVIII dzielnicy. Pierwsze kroki zespołu były bardzo trudne: brak strojów, choreografa, świadomość istnienia znanych już „Dwóch Bratanków”. Ale był za to zapał i wiara niektórych ludzi, że zespół się rozwinie. I rzeczywiście. Dzisiaj „Dwa Bratanki” to już historia. Jego członkowie stali się dorosłymi ludźmi, wielu z nich pozakładało rodziny, porojechało się po kraju. A „Polonez” zrobił ogromne postępy i z powodzeniem reprezentuje Polonię węgierską nie tylko

„Wspólnoty Polskiej”, Adam Chlebowicz.

Jak poinformowała nas Katarzyna Balogh, która od początku pełni funkcję kierownika zespołu, „Polonez” składa się obecnie z dwóch grup: starszej, liczącej 18 tancerzy w wieku 15-18 lat i maluchów (12 tancerzy). Jak więc widać nie grozi zespołowi rozpad z braku członków.

Pierwszym choreografem był Jerzy Śmiechowski z Lublina, a od półtora roku jest nim Jack Lewandowski z Łodzi. Jak z pewnością zauważyliśmy zespół również śpiewa polskie piosenki ludowe, których naucza Jerzy Turata z Łodzi. A i program zespołu jest bogaty. Poza polonezem, kujawiakiem, oberkiem i krakowiakiem „Polonez” wykonuje regionalne tańce kaszubskie, łowickie, wielkopolskie, lubelskie, sieradzkie, rzeszowskie i z Beskidu Żywieckiego. Ponieważ reprezentuje Polonię węgierską w jego repertuarze figuruje również palotás i csárdás. Węgierskich tańców uczy Andrea Mits.

Na moje pytanie kto sponsoruje zespół Kasia odpowiada, że przede wszystkim SMP XVIII dzielnicy OSMP, SSMP, niektóre dzielnicowe samorządy polskie w formie honorariów za występy, „Wspólnota Polska”. Pomaga też Urząd Burmistrza XVIII dzielnicy.

„Polonez”, będący jedynym polskim zespołem folklorystycznym na Węgrzech w spadku po „Dwóch Bratankach” otrzymał jego stroje, które kiedyś zorganizowała pani Janina Kószegey dla prowadzonego przez siebie zespołu, a brakujące zostały uszyte albo zakupione w Polsce. Godnie nas w nich reprezentuje, zdobywając przy tym liczne odznaczenia i wyróżnienia, a myślę tu o „Srebrnej Jodle” w Kielcach (aż trzykrotnie), wyróżnieniu Prezydenta Gdańska, Pucharze na Festiwalu Zespołów Polonijnych w Recklinghausen w Niemczech czy w tym roku „Za zasługi dla Polonii Węgierskiej”.

Bardzo serdecznie gratulujemy zespołowi, który jak na pięciolatka poczynił sobie bardzo dobrze, chlubnie wpisuje się w księgę historii Polonii węgierskiej, a pani Kasi bardzo wiele wytrwałości w prowadzeniu zespołu.

Alicja Nagy





# Pierzchala József Karácsony

\*\*\*\*\*

■ A keresztények legszebb, legnagyobb ünnepe.

Gömörország népe korán kel, talpon várja az ünnep beköszöntét. Az asszonyok sütnék, főznek, s ki tudja hányadszor dúdolják a „Kis karácsony, nagy karácsony” c. dalocskát.

A pékség alkalmazottai szabadságoltak. Gazduram kérésére János túlórázott. Bemelegítette a kemencét. Pattogott benne a tölgyfahasáb. A műhelyben szétáradt a meleg, leolvastotta az ablaküvegen formálódott jégvirágot.

Időben érkeztek a megrendelők. A tepsin nyújtózó kacsá, liba a sütőbe került. Az erdész felesége, Erzsike jókora pácolt özgerincet hozott. A polgármester háza körül ügyeskedő Marci szánkójáról hatalmas pulyka lett a kemence „vendége”. Miután a listán szereplő összes név után jel került, János lezárta a sütő súlyos vasajtáját.

Újabb öl keményfa került a kemencébe. A piruló hús illata betöltötte a műhelyt. A puhára sült húsokat elégedetten vitték a megrendelők, sűrűn dicsérve János tudományát.

– Köszönjük, mester úr! És boldog karácsonyt! – ráztak kezét Jánossal.

Megindult a havazás, egyre nagyobb pelyhekben hullt a hó. Hamarosan hófehér lepel borította a tájat, utcákat, házakat. A pékség kormos kéményén is megült a fehérség.

– Kész az ebéd. Asztalhoz! – csicseregte Ilonka. – Apa! Tessék jönni, csak magára várunk! – nógatta az apját.

– Jövök, már itt is vagyok – válaszolta. A mester úr korszót hozott magával.

– Önthetek? – kérdezte a tányér mellett várakozó borospohárra hunyorítva. – János fiam, mi ezt így szoktuk meg. A böjti ebéd előtt tartjuk az újbor kóstolóját.

– Na zdrowie! (Egészségünkre!) – emelte János a poharát, nagyot cuppantva Ilonka arcára.

Csendesedett a havazás.

Csengő hangja hallatszott, figyelmeztve, hogy megérkeztek a köszöntők. Ők azok, akik a falu megbízásából őrizték a gazdák állatait. Jött a kecskepásztor a juhászbojtárral. Minden ház előtt időztek, ahonnan a nyáját szaporító állatokat naponta hajtották a legelőre.

– Boldog karácsonyt! – köszöntötték a gazdát. Bor, pálinka, kalács és szalonna került a tarisznyájukba.

A kanász, húséges kutyái kíséretében, botjával „dorombolt”. Bodrinak és Betyárnak is jutott a karácsonyi meglepetésből.

Utolsónak jött a csordás, a bojtárjával.



Pattogott a bőrostor. Röpködtek a jókívánások. Megtelt a tarisznya.

Jánosnak annyira tetszett, hogy megtapsolta a köszöntőket.

– Biztosan..., irányítva... Előkészítve van? – kérdezte tágra nyitott szemmel.

– Nem. Senki nem irányítja, nem szervezi. Évről évre ismétlődik, úgy, ahogyan ma – bölintott gazduram.

– Ott a Kis Göncöl, s rúdjának a legfényesebb csillaga, az Északi Sarkcsillag! – mutatott János az égboltra. – Többet nem szólt. Ilonka tudta a legjobban: emlékezetében újra felragyogtak a hazai képek, Lengyelország.

Kopogtattak. Kántáló gyerekek csoportja érkezett. Három-négy kislány angyalnak öltözve dalolta a Mennyből az angyal-t. A fiúk közül a legtestesebb kifordított báránybőr bundát viselt. A fején lévő kucsma a szemöldökéig behúzva. Lábán csillogós bőrcsizma. A fiú lefeküdt a konyha közepére. Társai, akik hasonlóan voltak öltözve, jó fogású botot tartva a kezükben körülállták, szólították:

„Kelj fel, öreg, kelj fel öreg, menjünk Betlehembe!”

A jelenetet végül a Pásztorok, pásztorok c. dal eléneklésével zárták.

Az alakítás könnyeket csalt a szemekbe. János elégedettségében puszit adott a lányok homlokára. Magasba emelte a legkisebb angyalt.

– Ügyesek voltak mind... Dzenkuje barozo! – s megtapsolta a gyerekeket.

A kántálók süteményt, kalácsot, törökmézet, krumplicukrot kaptak.

Pékmester uramék családja este meggyónt – János is.

A hidegtől párás lett a beszéd útja, a párából meg dér rakódott az Ilonka homlokig fodrozódó fekete hajára. Az út mellett sztrázsáló lámpa fénye alá sietett, hogy jobban szemügyre vehesse kedvesét. Sikerral járt.

– Pickná (szép) – suttozta.

– Tessék? Mit mondtál? – kérdezte a lány

hápogva, sejtve a választ.

– Á, semmi, semmi – válaszolta fülig elpirulva. Szorosan fogták egymás kezét. Mire hazaértek, a szoba közepén csillag alakú lábakon állt az illatos erdei fenyő.

– A díszítés rátok vár – mondta határozottan a gazdasszony, a fiatalok felé mutatva. A nagy papundeklidobozból sorra kerültek elő a díszek, gömbök, csokifigurák. Piros alma, ezüst dió. Angyalhaj és csillagszóró. A díszes fa legtetejét kékes, lilás színben pompázó csillag díszítette. Egyik ága érintette a mennyezetet.

– Készen vagyunk – jelentkezett Ilonka a szüleinél.

– Akkor egy percre hagyjátok el a szobát! – rendelkezett udvariasan az anyja. A rézcsevegő, amit gazduram szólaltatott meg, a szobába szólította a fiatalokat. Gyertya fénye ragyogta be. Meleget, fényt árasztott.

A családtagok a feldíszített fenyő elé léptek, letérdeltek. Csöndben imádkoztak. Jézuska ajándékát megtalálták a tündöklő fenyőfa alatt.

– Öltözzetek, csipkedjétek magatokat! Az éjjeli szentmiséről nem illik késni – nógatta őket az anya.

A mise kezdetét jelző harangszóra megérkeztek. A templom tömve volt. Zengett az orgona, hangja nyugalmat árasztott. Az emberek énekelték a gyönyörű karácsonyi dalokat. János nem ismerte a szöveget, de ismerte a tartalmát, a dallamot pedig pompásan. Isten házában, Jézus születésénél örülni, azt dicsőíteni, nyelvi nehézségek nélkül, csodálatos.

Magyar földön az „első” áldozás meghitt volt. Szótlanná teszi az embert, soha vissza nem térő pillanat. Varázslat.

Hazafelé csikorgott a hó a csizmájuk alatt. Tegye! – az a dolga – gondolták.

Jól esett a lakás melege. Duruzsolt a cserépkályha.

– Mondani akarok valamit – figyelmeztetett apa. És mondott, és osztott. Szilvapálinkával kínálta a családot.

Anya füstölt kolbászt, szalonnát, vöröshagymát készített a vászonkendővel takart szelctelt kenyér mellé.

– Íme az anygakolbász. Tessék, asztalhoz! – szólt a meghívó.

Ilonka szépen elmagyarázta kedvesének.

– Vége a bójtnak, kezdetét vette a karácsonyi lakoma. A bőséges kóstoló a disznóölés része. Megérett a füstölt kolbász, szalonna. Parancsolj, fogyaszd egészséggel! – kínálta a fiút.

– Köszönöm, köszönöm. Kérhetek valamit? – kérdezte János.

– Igen, természetesen. – mindenki a fiúra figyelt a finom falatokkal megrakott asztal mellől.

– Kerek, szépen, kis hordoskaposztta, úgy mint nálunk, Lengyelországban! – mosoly, derű követte.

– Keszenem. Dzenkuje!

## BUÉK

Földművesek, mezőgazdászok, parasztok. Emberek, akik folyton a természet kegyeit keresik. Elégedetlenséget okoz a sok eső, mert kirothad a termés, a szárazság, aszály, mert öntözni kell, ami drágábbá teszi a termelést, a hosszú kemény tél, mert kifagy az őszi vetés. A sok panasz ellenére mindig felülkerekedik a föld szeretete, amibe beleszövődik a haza, a nyelv szeretete, és a büszkeség. „Magyarnak születtem, magyar vagyok!”

Gömörország népe nem egy vándorló típus, csak utolsó megoldásként, ha már minden húr szakad, veszi hátára a vándor-tarisznyát.

A madárlátta kenyér visszakerül, száradástól csörögve, megkeményedve, fényesen mosolyogva, de visszakerül.

A munkakeresők tömege faluhelyeken is duzzad. A gondok enyhítője az ideny munka. Aratáskor előfordul, hogy kevésnek bizonyul a dolgos kéz.

A Sajóparti község legnagyobb épülete a községháza. Az állami alkalmazottak tanult emberek, akik ügyelik a törvény betartását. Szemben a „Pletykahíd”. A betonozott rész karnyújtásnyira, az emeltes bérház árnyékában, ahol keresztesedik a szélrózsa négy főirányába tartó főút. A pletykahídon a legélénkebb a forgalom a hét elején. A reggeli órákban a tehetősebb gazdák jól öltözött emberei munkásokat vesznek fel. Zoltán földbirtokos kerítője kezdi. Megszólalás előtt igazít szépen fésült haján, majd pillantást vet a térdig érő csillogós bőrcsizmára.

– Emberek, három favágóra és két kisejtőre van szükségem, Kecel erdőszélen. Hetelni. – A negyvenötven emberből álló tömegeből néhány kéz a magasha emelkedett. A kerítő választott. Döntését nem

rejtette véka alá.

– Kovács Dani és két fia, János és István. Nagy Béla és Szabó Ödön. – A neveket gondosan feljegyezte. A kiválasztottak elégedetten szedelőzködtek. Tudták, ez a munka az év utolsó napjaira tart, ami a bérkifizetésének napja és a remény is ott bujkált. Elképzelhető, hogy a jószívű földbirtokos, szokása szerint, az ünnepre való tekintettel nem feledkezik meg az áldomásról. A betonszegletre sorra léptek a kerítők. Fogyott a várakozó tömeg. Akinek most nem sikerült, nem búsult, nem szitkozódott. A ház körül is bőven akad tennivaló.

A pletykahíddal szemben, két méter magasan, egy méter szélességben betonhenger. Küldetése hasonló: itt írásban jelenik meg a hirdetés.

A nem túl sok kiírás között egy izléseken készített plagát is található. A szépen rajzolt betűket Géza tanár úr készítette. Szövege: „A régió Ipari Társulata szilveszteri mulatságot rendez az Ipartestületben. Beléptíj...” A plagát szövege értesítő, nem meghívó, ami annyit jelent, hogy a rendezvényen csak a társulat tagjai vehetnek részt.

János készült az évbúcsúztató táncünnepélyre. Öltönyt vásárolt a katonaruha, csizma, és néhány kiegészítő tárgy eladásából származott pénzen.

A hófehér inget leendő apósától kölcsönözte, csakúgy, mint a cipésznél finom bőrből méretre készült fényes félcipőt.

Az inget vasalta, amikor kedvese szólította:

– Jancsi, gyere fürgén! Forró a tepsi füle, segíts! – János futott készségesen. A szokásos puzsinál tartottak, amikor égett szag terjedt a levegőben.

– Istencem, az ing! – kapott a homlokához. Irány a vendégszoba. A kölcsönbe kapott ing körül sűrűsödő füst keringett.

– Mi a baj? – érdeklődött hangosan Ilonka.

– Most semmi, időben érkeztem. Ja, és még valami. Az új évben az első fizetésből fehér inget vásárolok. A fehérnemű alsó részét megkaptam a vasaló. Így mégsem adhatom vissza – mutatta kuncogva a lánynak.

Ilonka mazsolával ízesített mákoskalácsot és tőpörtyús bogácsát sütött. Íratlan

A fenti két fejezet a Gömörország c. lapban megjelent „Hárman a szakaszból” c. írás fejezetei. A szerző levélben kereste meg Szerkesztőségünket: „...Örülnek, ha írást többet olvashatnák. Szeretném könyvben megjelentetni, lengyelre lefordítani. Ehhez kérem az erkölcsi, anyagi segítséget.” Lehetőségeinkhez mérten ezzel a közléssel szeretnék eleget tenni kérésének. Az egész írás az internetes [www.gomorország.sk](http://www.gomorország.sk) oldalon, az újság 2004. évf. számaiban olvasható. A szöveget az eredeti írásmód szerint közöljük.

szokás volt, hogy az Ipartestületben italt igen, de ételt nem szolgálnak fel. A vendégek ehhez tartják magukat.

Az izcsalagató fontos szerepet tölt be, jó alkalom más asztalánál vendégeskedni, hogy saját asztalánál viszonzza majd a meghívást.

Kézenfogva indultak a mulatságba. A posztókabát, kucsma és sál tartotta a meleget.

Pityuka, becenevén, Káposzta zenekara túl volt már a hangoláson.

A makulátlanul öltözött Zoli pincér nyitott ajtót. A mulatság résztvevői állva tapsolták Jánost és Ilonkát.

– Éljen! Éljen! – hangzott minden felől, ami azt jelentette, maguk közé fogadták Jánost. Az idegen honból származó fiatal pékmester az Ipari Társulás tagja lett, „hivatalosan” az Ipartestület minden rendezvényén teljes joggal vehet részt.

A polgármester kért szót.

– Ilonka és János, köszöntelek benneteket körünkben. Éreztétek magatokat jól! – János illedelmesen megvárta, amíg csendesült a tapsvihár.

– Dzenkuje, bradzo. Dzenkuje! Keszenem, keszenjük – javította ki magát, egyik kezét félmagasra emelve, a másikkal Ilonkának igazítva helyet a széken. Taps, éljenzés.

Keresték az emberek a szimpatikus lengyel ifjú barátságát.

Géza tanító úr északi barátaink iskola-rendszeréről érdeklődött. A boltost és asztaltársaságát az élelmiszerárak, a kelmeárust az áru minősége érdekelte...

János válaszolt a kérdésekre, püsszenésnyi időre magára hagyva Ilonkát. Pityuka zenekara könnyű tangót kezdett el játszani, és ekkor hopp! A holtidőt kiharászta, Jenő, a szomszéd falu polgármesterének fia, aki az alföldi regiment huszáraiban szolgált, összezsápta bokáját a lány előtt, fejét meghajította:

– Szabad? – A lány szólni sem tudott, amikor János a kedveséhez lépett. – Pszepraszam (bocsánat) – mondta illedelmesen, s vitte Ilonkát táncolni.

Jenő leforrázva, kikoszorúva érezte magát. Az arca elárulta, hogy bosszút forral. A jelenet szemtanúi között volt Zoltán földbirtokos nagyobbik fia, aki emlékezett János konokságára, keményfejűségére a futballmérkőzés utáni táncmulatságról. A lengyel gyerekek kemény öklét ott is megmutatta. Tudta, itt is küzdeni fog, s ha csak szikrányi esélye van a győzelemre, abban az esetben sem fogja feladni.

Félrehívta, Jenőt.

– Kedves barátom, elmesélem az őszi táncmulatságon történeteket – folytatta. – Tudod, náluk ez amolyan szokásféle. A menyasszonyjelöltnek a vőlegényjelölt mellett a helye. Magyarázkodásnak nincs helye. Punktum! Utóvégre lengyel magyar mindig barát. És mi vagyunk a vendéglátók, legyünk hát vendégszeretők! – Jenő



gondolkodott. A nagybirtokos fiának véleményére sokat adtak.

- Igazad van, barátom. - Köszönöm, nagyon köszönöm a felvilágosítást. - Kezet szorítottak, koccintottak.

Az éjjél közeledtével Pityuka két brácsása kíséretében lemerészkedett a színpadról. A fiatal urak asztalához lépve kérdezett.

- A nótáját, uram? - És Káposzta szívből muzsikált. A produkció után ropogós papírpénz vándorolt a vonóba, vagy a hegedű húrjai közé.

A primás János asztalához lépett.

- A nótáját, uram? - A mulató táncteremben olyan csönd lett, hogy hallani lehetett a búvóhelyéről előmerészkedő légy zümmögését is.

János ösztönösen felállt, a zenész felé fordult, finoman odahajolt és elengedte mély hangját. - Oj tedy, tedy ciełkamy, tedy sciełka do Matky...

- Hallgató, csak finoman gyerekek, hallgató! - fordult a zenekar felé. Taps, éljenzés hallatszott.

- Narzeczonej! (A menyasszonynak!) - mutatott Ilonára, a következő nótát neki küldi.

- Zloty pierścinek, zloty pierścinek za szczescie... (A szerencsét hozó aranyjeggyűrűről...) - Káposzta figyelve a dallamot, kísért. Az éjjélt jelző tuss után a polgármestert szólították a színpadra. Rövid köszöntőt mondott. Az emberek boldogan kívántak egymásnak, szokás szerint, bort, bűzát, békességet. Egy-két asztal kezdeményezésére János is szót kapott:

- Janek, János. Ilalljuk, Jánost! - János a színpadra lépett, magasra emelte poharát.

- Serdeczne pozdrawiam wszyskich. Zdrowie do nowego roka. (Szeretettel üdvözlök mindenkit. BUÉK!) - mosolyogva emelte szájához a poharát. Percekig tartó taps következett, s meleg kézfogások. Folytatódott a mulatság. Hajnalodott, amikor Jenő díszes huszárruhájában egy üveg finom francia pezsgővel János asztalához lépett.

- Szabad? - mutatott az üresen árválkodó székre.

- Igen, természetesen - mondta Ilonka.

- Tölthetek? - nézett kérdően az alig megkezdett üvegre.

- Naturalne (Természetesen) - szólt János, haragot nem mutatva.

- Bátor legény vagy - fordult a fiú felé. - Kilométerekre az otthontól, ilyen kemény kiállást mutatni túlerővel szemben. Gratulállok. Elkelné pár ilyen derék legény a szakaszomba. Maradjon ilyen büszke lengyelnek! Tudja mit? Igyunk pertut! - javasolta.

- Igyunk! - egyezett bele János szemrebbenés nélkül. Fenékiig ürítették a poharat.

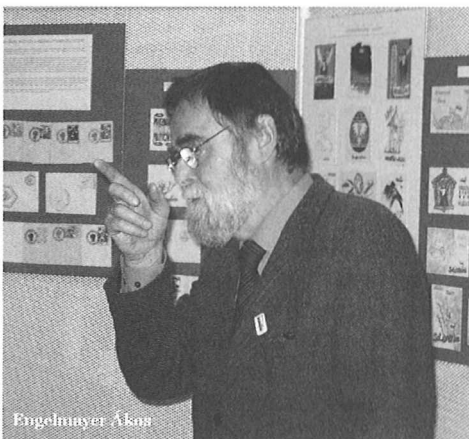
\* Az előző számunkban bemutatott Bohdan Cywiński: Tűzpróba. Egyház, társadalom és állam Kelet-Közép-Európában, II. 1945-1958. c. kötetének bemutatója az Írószövetség házában (VI., Bajza u. 16.) lesz január 30-án, 16 órakor. Program: Zombori István, a METEM főtítkára beszél a könyvről, hozzászólók: a lengyel és horvát egyházzól - Kiss Gy.Csaba; a szlovákról - Szabó Diána, a fordító; a litvánról - Bálint Gábor; a közép-európai egyházak és a Vatikán címmel - Somorjai Ádám OSB

## 25 ÉVES A LENGYEL SZOLIDARITÁS

### Kiállítás a Csuka Zoltán Városi Könyvtárban

■ 1980. augusztus 30-án írták alá Lengyelország akkori kormánya és a Szolidaritás független, szabad szakszervezet között azt a megállapodást, amely a Szolidaritás szakszervezet működését engedélyezte. Ez volt az első olyan sztrájk, amely nem bérért, hanem egy elbocsátott munkás munkába való visszavételéért indult. Innen kezdődött a szocializmus bukásának folyamata. A 25 éves évfordulóval kapcsolatos központi ünnepséget állam- és kormányfők jelenlétében szeptemberben Gdańskban tartották meg. Hazánkat Sólyom László köztársasági elnök képviselte.

A 25 éves évforduló alkalmából 2005. októberében a Parlamentben állami kitüntetések adtak át, többek között Engelmayer Ákosnak is, aki a Magyar Köztársaság rendszerváltás utáni első nagykövete volt Lengyelországban. Az ő Szolidaritással kapcsolatos magángyűjteményéből nyílt kiállítás 2005. november 12-én a Csuka Zoltán Városi Könyvtárban, melyet az Érdi Lengyel-Magyar Kulturális Egyesület rendezett. A volt nagykövet úr 1962 óta él Lengyelországban magyar állampolgárként. A Szolidaritás mozgalom szervezőivel már a megalakulás előtt kapcsolatban állt. A kiállítás megnyitását az ő rövid előadása előzte meg. Arról beszélt, hogy az 1956-os magyar forradalom eszméisége Lengyelországban tovább élt, a magyar középiskolások jobban ismerték a magyar forradalom eseményeit, mint magyar kortársaik. Elmondta, hogy az 1956-os forra-



dalom nélkül Lengyelországban nem alakult volna meg a Szolidaritás. A Szolidaritást 1981. december 13-án, a hadiállapot bevezetésével a kommunista hatalom betiltotta. Ettől kezdve a titkos nyomdák nagyon nagy számban adták ki az illegális könyveket, újságokat. 1976 - 1989 között 6.000 illegális kiadvány jelent meg. Ezek között 11 kiadvással vezető helyet foglalt el Woroszyłski újságíró „Magyar napló” c. műve az 1956-os forradalomról. A Szolidaritás lapját hetente 30.000 példányban terjesztették illegális úton. A 80-as évek végére a lengyel társadalom már kifáradt, de a kommunista hatalmat megdöntötte. 1991-ben elsőként Poznańban a magyar és lengyel nép történelmi szolidaritása jelképeként emléktáblát avattak és utcát neveztek el Mansfeld Péterről, az 1956-os magyar forradalom 18 éves korában kivégzett hősről. Ez volt

az első emléket őrző utca, amely az 1956. június 28-i poznaui munkáslázadás alkalmából tarkón kött 13 éves áldozatáról, Marek Strzalkowskiról elnevezett utcához csatlakozik, amely a két nép történelmi barátságát is szimbolizálja.

Néhány szó a kiállítás anyagáról. A letartóztatott, internált Szolidaritás tagok családjainak megsegítésére bélyegeket, képeslapokat, naptárakat, kítűzőket és bankjegyeket bocsátottak ki illegális úton. A lengyel társadalom ezek megvásárlásával segítette a nehéz helyzetben levőket. A kiadványok humora is erősítette a lengyelek hitét abban, hogy a kommunista hatalom órái végesek. Ilyen humoros példa képeslap a „húsvéti locsolkodás a karhatalom vízagyújával” címmel, amely „locsolkodás” minden hónap 13-án, a hadiállapot bevezetése elleni tüntetőkre irányult. Érdekesek a Jaruzelski tábornok sötét szemüvegével Pinochet chilei diktátorra emlékeztető bankjegyek, bélyegek. Malacot ábrázoló képeslap örökíti meg az akkori kormányzóvivő, Jerzy Urban hírhedt elszólását, amikor az élelmiszerhiányról kérdezték az újságírók ezt válaszolta: „a kormány ellátja saját magát”.

A kiállítás megnyitóján megjelentek Mansfeld László, Péter testvére, Pákh Tibor, aki 1986-ban Lengyelországban a lengyelclckkel együtt folytatott éhség-sztrájkot, Török József, volt varsói konzul, Budai Géza, dr. Molnár Imre érdi történész. A nagy érdeklődés miatt a megjelentek egy részének nem is jutott ülőhely. Befejezésül Engelmayer Ákos az 1944. augusztusi Varsói Felkelés magyar részvételéről eddig ismeretlen részletet mondott el, amelyekről jelen cikk korlátai miatt e helyen beszámolni nem tudok.

Rege Réla, Érdi Lengyel-Magyar Kulturális Egyesület

## Msze Św. w Kościele Polskim Boże Narodzenie – Nowy Rok

**24 grudnia**  
godz. 24.00 — Msza Św. Pasterka

**25 grudnia**  
godz. 9.00 — Msza Św. *po węgiersku*  
godz. 10.30 — Msza Św. *po polsku*

**26 grudnia**  
godz. 9.00 — Msza Św. *po węgiersku*  
godz. 10.30 — Msza Św. *po polsku*

**27 grudnia, Św. Jana**  
godz. 17.00 — Msza Św. *po polsku*

**31 grudnia**  
godz. 19.00 — Msza Św. na zakończenie roku

**1 stycznia**  
godz. 9.00 — Msza Św. *po węgiersku*  
godz. 10.30 — Msza Św. *po polsku*  
godz. 18.00 — Msza Św. *po polsku*

■ W roku 2005 Urząd Podatkowy przekazał na nasze konto kwotę 286.456 Ft. Tyle zebrało się z odpisu 1% od podatków dochodowych osób fizycznych, które w ten sposób zasiliły kasę naszego Stowarzyszenia. Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy wyrażając nadzieję, że i w tym roku przeznaczą 1% podatku na wspólne cele. Zainteresowani powinni w dyspozycji dla APEH-u podać nazwę i adres naszego Stowarzyszenia oraz numer podatkowy tj:

19000943-1-41

Magyarországi Bem József  
Lengyel Kulturális Egyesület  
1051 Budapest, Nádor u. 34.

■ Jak co roku SMP XI dzielnicy zorganizował po koniec listopada tradycyjne, polskie „Andrzejki”.

W wynajętej sali hotelu „Ventura” bawiono się hucznie i prawie do świtu; najwytrwalsi opuścili parkiet o trzeciej nad ranem! Wśród gości zauważyliśmy przedstawicieli władz Ustronia, wicekonsula oraz na krótką chwilę ks. Leszka Kryżę. Do tańca przygrywał sprowadzony z Polski specjalnie na ten bal zespół „The Beskids”. I grał świetnie! Solistka śpiewała polskie, światowe „przeboje wszechczasów”, a solista wcielał się również w rolę wodzireja, porywając pary na parkiet. Prowadząca zabawę Iga Zeisky zapraszała do konkursów, lecz żeby zostać królową i królem balu trzeba było wykazać się niemalże akrobatycznymi umiejętnościami – np. w tańcu na pudełku zapalek.

I jak to już na prawdziwy bal przystało był też program i loteria fantowa. Swe zdolności oczarowania przybyłych zaprezentował zespół „Jazmin”. Tancerki wykonały wschodni taniec brzucha. No cóż... zaparło dech nie tylko panom... panie w duchu postanowiły same spróbować... ale już w domu. A w loterii, jak w loterii – niektórym dopisywało szczęście i kilkakrotnie odbierali ufundowane przez sponsorów fanty, jeśli się jednak kupiło 20 losów.

Szampanem uhonorowano solenizantów, którzy w czerwonych czapczkach Mikołaja, wraz ze swoimi partnerkami, na chwilę opanowali parkiet.

# ANDRZEJKI



Ale byłyby to „Andrzejki” bez lania wosku! Każdy miał okazję sprawdzić swe umiejętności tworzenia przez dziurkę od klucza przedziwnych figur, z cienia których próbowano wywrotić co dobrego przyniesie przyszły rok. Były więc podróże, porywy serca, marzenia w chmurkach i stabilne życie rodzinne.

Czy się sprawdzi? Zobaczymy za rok!

V.G.

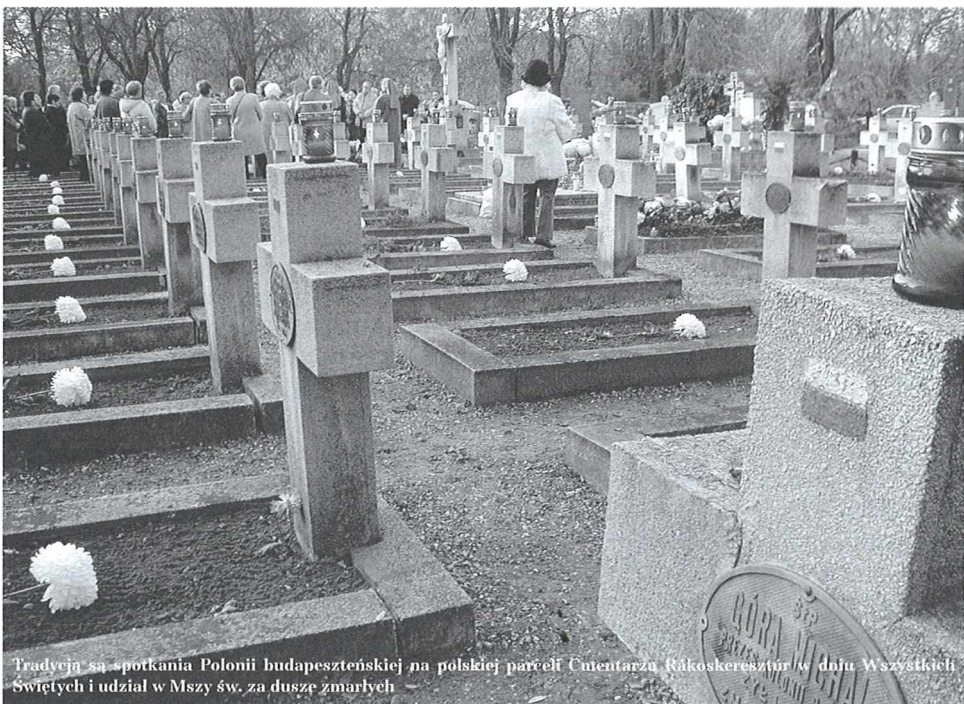


## NADUŻYCIE

■ Otrzymując zaproszenia od różnych instytucji dostrzegamy, że niektóre samorządy mniejszości polskiej używają godło Rzeczypospolitej Polskiej niczym własne logo. Uważamy, że jest to ewidentne nad-

używanie herbu Polski, wszak samorządy te nie są polskimi instytucjami państwowymi, a to oznacza, że nie mają prawa stosowania tego symbolu. Proponujemy zatem im, by wykonały własne logo i zaniechały dalszego stosowania godła państwa polskiego.

Redakcja



Tradycją są spotkania Polonii budapeszteńskiej na polskiej parceli Cmentarza Rakoskeresztor w dniu Wszystkich Świętych i udział w Mszy św. za dusze zmarłych

## KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Mniejszości  
Polskiej na Węgrzech  
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.  
tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kultu-  
ralne im. J. Bema na Węgrzech  
1051 Budapest, Nádor u. 34.  
tel. 311-0216,  
tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików  
Polskich na Węgrzech  
p.w. św. Wajciecha  
1103 Budapest, Óhogy u. 11.  
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna  
na Węgrzech  
1103 Budapest, Óhogy u. 11.  
tel./fax: 431-8414

Ambasada  
Rzeczypospolitej Polskiej  
1068 Budapest,  
Városligeti fasor 16.  
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny  
1068 Budapest,  
Városligeti fasor 16.  
tel.: 413-8200

Wydział  
Ekonomiczno Handlowy  
1143 Budapest, Stefánia út 65.  
tel./fax: 251-4677

Instytut Polski  
1065 Budapest,  
Nagyvező u. 15.  
tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkola Polska  
im. Sándora Petőfięgo  
przy Ambasadzie R.P.  
1025 Budapest, Titókvész u. 15.  
tel.: 326-8306

**GŁOS POLONII** ♥ Kwartalny dodatek miesięcznika *Polonia Węgierska*, finansowany przez *Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych* ♥ Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej ♥ Pismo założone przez *Polskie Stowarzyszenie Kulturowe im. Józefa Bema na Węgrzech* ♥ Prezes Stowarzyszenia: Eugeniusz Konek ♥ Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego ♥ Redaktor graficzny: Krzysztof Ducki ♥ Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34 II.p. 1 ♥ Tel.: 311-02-16 ♥ Tel./fax: 312-82-04 ♥ ISSN 1219-7998 ♥

GŁOS POLONII ROK XIX (XXXVI), NR 83. grudzień 2005 r.

www.bem.hu



Ezt a  
kiadványt  
támogatta:



# W HOŁDZIE MĘCZENNİKOM

■ Październik 1849 roku zapisał się w historii Węgier okrucieństwem wobec Wielkich Synów rewolucyjnego zrywu. Wtedy właśnie straconych zostało 13 dowódców – określanych na Węgrzech mianem męczenników z Aradu (dziś Oradea w Rumunii). Rokrocznie ich pamięć czci się przed pomnikiem premiera w rządzie Lajosa Kossutha Lajosa Batthyányego w Budapeszcie tzw. Wiecznym Zniczem. Pomnik znajduje się w V dzielnicy i także z tejże racji, ale przede wszystkim z racji masowego udziału Polaków w rewolucji węgierskiej 1848-49, organizatorzy zapraszają do udziału w uroczystościach również nasze Stowarzyszenie (fot. 1 i 2). A ponieważ nieopodal mamy tablice pamiątkowe własnych, polskich męczenników węgierskiej Wiosny Ludów: księcia Mieczysława Woronieckiego i Konrada Rulikowskiego, tego samego dnia składamy im tam w hołdzie wieńce. Pamięć o



1



2



3

Mieczysławie Woronieckim głosi też obelisk na Cmentarzu Kerepesi, przy którym polonijna społeczność zwykła się spotykać co roku w dniu jego stracenia – 20 października (fot. 3 i 4).



4



Szanse w derbach zawsze są równe



# Dzień Sportu

■ Polsko-Węgierski Dzień Sportu na stałe wpisał się już w kalendarz polonijnych spotkań w Budapeszcie. Koniec września – wiadomo, kto ma tylko ochotę może przybyć na obiekt sportowy przy ul. Czako w I dzielnicy, uczestniczyć w biegu masowym, grać w tenisa stołowego, koszykówkę, tenisa ziemnego, zaś wcześniej zebrani do drużyn spotykają się w dorocznych derbach piłki nożnej: Urząd Burmistrza i Samorząd I dzielnicy – Reszta, ale z trzonym polonijnym.

Nie było inaczej i w tym roku. Pogoda dopisała, frekwencja więc była dobra (bufet pod koniec dnia został opróżniony, podobnie zresztą jak kotły z przygotowanej przez Czesia Sowę i jego małżonkę wspianąją grochówką). Najmłodsi, poza sportem mieli ciekawe zajęcia plastyczne, „starzyzna” mogła sobie zmierzyć ciśnienie i wykonać podstawowe badania krwi i wszyscy bez wyjątku mogli spróbować szczęścia w loterii fantowej, a do kogo los się nie uśmiechnął mógł na osłodę kupić sobie znakomite polskie słodycze. Cóż trzeba więcej!

Aha! Trzeba dodać, że drużyna naszego Stowarzyszenie (dokładniej rzecz biorąc – Klubu Brydżowy) w ramach działań sportowych starała się godnie reprezentować pokazem gry w brydża. Musieliśmy jednak skonstatować, że ta dyscyplina sportu nadal nie ma na Węgrzech wielu zwolenników, czego dowodem był brak zainteresowania. Pozostajemy jednak otwarci i na czwartkowe spotkania w siedzibie zapraszamy wszystkich chętnych. (JK)

Klub Brydżowy na „sesji wyjazdowej”



Przed startem do biegu masowego



Kogo dosięgnie szczęście? w loterii...

